

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnoszeniem do domów:

rocznie rb. 5,
półrocznie rb. 2 k. 50,
kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
od godziny 5 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
" $\frac{1}{2}$ " rb. 8
" $\frac{1}{4}$ " rb. 4
" $\frac{1}{8}$ " ra. 2
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzł et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej—Nowogrodzka 37 i Buchweitza—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaksa—Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego—Dworna 22.

Spróchniała gałąź.

W Moskwie, w Petersburgu, w Irkaecka kończą się bajeczne rozmiarami procesy czynowników o łapownictwo, o kradzież grosza publicznego. Intendenci, inżynierowie, technicy, cywilni i wojskowi, obsiadają ławy oskarżonych. A między nimi, ku wstydowi naszemu, nie brak i polskich nazwisk.

W każdej rodzinie zdarzają się wyrodni synowie, a takich społeczeństwo nasze odstąpi sybirskiej katordze bez żalu i bez litości.

Wszyscy ci wielcy aferzyści nasi, co, pokonczywszy petersburskie uczelnie szukali na łonie biurokracji kilkadziesiąt-tysięcznych dochodów, to w granice rzeczygałęź, odejęta od pnia macierzystego. W gronie rodziny lub w kółku znajomych słuchano nieraz z podziwem i zazdrością, niby bajki o żelaznym wilku, o owych bajecznych „dochodach”. Zapominano przytem, że naogół uczciwa praca, choćby i na syberyjskich kolejach, nie więcej ponad przyzwoite utrzymanie nie daje.

Ale co zyskiwało na tych aferach nasze społeczeństwo? Jak się ma wywdzięczali wychowańcy różnych uczelni za kosztą ich kształcenia, za te prawdziwie wdowie grosze nasze? Wszak każdy z tych młodzieńców, zanim ukończył szkołę średnią w domu, a wyższy zakład w Petersburgu, wyrwał rodzinie i krajowi conajmniej kilka tysięcy rubli, krwawymi nieraz oblanymi łzami. Wszak wiele naszych rodzin obdłużyło folwarki, nadszarpnęło niebacznie ojcowiznę, aby, z krzywdą czasem reszty rodzeństwa, wysłać jednego wybrańca do instytutu „po karierę”.

I wielu z takich szukało owej „karjery” tam, gdzie się łał strugą szampan i likiery, gdzie łapówki rozdawano tysiącami.

Czem oni byli dla kraju?!

Dziś dopiero dowiadujemy się o nich, kiedy znieśliwieni, zdystansowani w pogoni za złotem rumem, jako inwalidzi wracają do swoich, ażeby, ażeby ów niedźwiedź złożyć stare kości w ojczystej kniei!

Nie w tę stronę mają się zwracać nadzieje społeczeństwa! Nie na świetnych aferach opiera się przyszłość kraju!

Tu, w domu a siebie, gdzie najlepsi w narodzie nie przestają pielęgnować świętego Znicza, wyniesionego z rozbitej naszej nawy, gdzie dorastają młode pokolenia, nadzieja przyszłości, gdzie rzesze zbiedzonych pracowników z tradem waleczą o kawałek chleba dla siebie i swojej gromadki,—tu miejsce wasze, wy, co macie z czasem wystąpić na czoło narodu.

Nie poto wialnia społeczna odsiewa z urodzaju najlepsze ziarno, aby nim obecne łany wzbogacano, ale po to, ażeby na własnej niwie doczekać się z niego bogatego plonu.

Tu siedźcie i tu z nami pracujecie! A choć obogie społeczeństwo nie może was za pracę ozłocić krociami, dopłaci wam za nią miłością i szcankiem należnym—znajdziecie wreszcie nagrodę we własnym waszym samieniu.

Ignacy Świeliński.

Prawda życia.

Zasłuchany w nocną ciszę,
 Myślą biegnę w kraj daleki,
 A westchnienie pierś kołysze
 I łza zwilża me powieki.
 Niepochwytnych pragnień fala
 W sercu wybiera i hen płynie,
 Cóż tam wewnątrz się użala,
 Że choć wieczność trwa, czas ginie...

Czy się ziszczą sny prześlione,
 Czy nadejdą szczęścia chwile?
 W jaką spojrzysz życia stronę,
 Wszędzie spotkasz złudzeń tyle!
 Jedna tylko prawda świeci
 I rozjaśnia życia ciemnie—
 Że nim z ciała duch uleci,
 Trzeba żyć nie nadaremnie!

S.

Za weześnie...

Umarł literat **Adolf Strzelecki**.

W rozpędowym kole ogólnych wysień ducha ludzkiego ku poznaniu życia—pękła jedna szprycha, mała, nieznaczna... a koło warczy i warczy dalej.

Czy warto żałować Adolfa Strzeleckiego?

Nie, bo śmierć to pierwsze szczęście prawdziwe, jakie go spotkało w życiu, pełnym straszego szarpania, bólu i niepowodzeń.

Wacław Harasimowicz.

FELJETON.

Ubiegły tydzień spędzony w Łomży—był to tydzień rzeczywiście dla mnie feralny.

We czwartek zaszedłem do Redakcji miejscowego pisma „Wspólna Praca“, której redaktor, trzymając w rękę numer „Gońca“ warszawskiego z nowelką «Sąsiadka», na mój uprzejmy ukłon odpowiedział niezwykle wdzięcznym kiwnięciem głowy i wersalskim ruchem zaprosił mnie do swego biurka.

— Mam do mecenasa prośbę—oświadczył—napisz mi pan do „Wspólnej Pracy“ nowelkę rodzajową i na czasie. Ja osobiście uważam, że wszystkie tego rodzaju utwory funta klaków nie warte. Ale cóż robić — prenumeratom te rzeczy bardzo się podobają. Tylko

Dobrze mu tak, bo czemu był literatem? Czemu napisał studjum o Szekspirze i Baconie, odznaczające się głębią i oryginalnością poglądów, uważane za jedną z najlepszych prac o Szekspirze w literaturze polskiej?

Czemu w „Powieści polskiej“ i w sprawozdaniach w „Sfinksie“ wznosił się do poziomu rozważań krytycznych, znamionujących syntetyczny umysł autora i dużą wrażliwość artystyczną?

Czemu, obserwując bacznie polską twórczość powieściową, stwierdza, że zaczyna się ona wyrywać z ciasnego a błędnego koła kombinacji erotycznych, i szuka coraz śmielej ważniejszych zagadnień?

Czemu, rozpatrując twórczość Żeromskiego, Sieroszewskiego, Daniłowskiego, Brzozowskiego («Płomienie»), Prusa («Dzieci»), Tetmajera («Król Andrzej»), Rabskiej («Zanim światła pogasną»), Bartkiewicza, Perzyńskiego, Reymonta, rozsypywał przed nami dużo trafnych uwag i nieprzełotnych spostrzeżeń o dzisiejszym człowieku, z jego złożoną, pełną niepokoju, rozgorączkowaną organizacją? — — — — —

Czemu wreszcie, napisał studjum o Chopinie, którego pomnika nie może się doczekać Warszawa, dłuższą powieść „Ego“ i nowellę „Jak we śnie“?

W naszym społeczeństwie, wśród poszumów i poświstów rozhułkanych karnawałów i kabaretowych orgij, potrzeba przede wszystkim myślarzy, a na literatów dopiero przyjdzie czas...

Umarł literat w 42 roku życia.

muszę mecenasa uprzedzić, że nasi czytelnicy na prowincji są nadzwyczaj wymagający: musi Mecenas zwrócić szczególną uwagę na kulturalny polot utworu. Taka nowelka rodzajowa nie może być za smutna, ale też nie powinna być zbyt wesoła. Nie może być zbyt tłusta, chociaż i nadwyzwyczajna chudość także nie jest wskazana. Ot, znajdź pan złoty środek: weź trochę fantazji kawalerskiej i odrobinę wstydlivosti dziewiczej. Najważniejsze zaś, aby utwór nie tchnął pesymizmem, aczkolwiek nie zalecam i optymizmu. Przyzna pan sam że czasy obecne są tak plugawe, iż nie uspasabiają do pogodnych dumań. Czytelnicy nie lubią negacji, to prawda, ale też równocześnie krytykują i zbyt ni entuzjazm Jeszcze jedno: temat powinien być sensacyjny, choć nie nazbyt cucznać brukiem. Trzeba koniecznie, mecenasie szanowny, potrącić skrzydłem fantazji o genjusza poezji. Nowelka może się nawet kończyć wierszykiem, bo poezje—dar bogów — prenumeratory lubią

Dla czego tak młodo?
Bo zżarli go suchoty.
Co było ich przyczyną?
Nędza! głodzenie się przez cały szereg lat.
W naszym, albowiem, społeczeństwie dopiero po śmierci obsypują literatów i poetów złotem.

Dobrze tedy, literacie, żeś umarł, bo u nas tylko literaccy szarlatani nie cierpią nędzy.

Kto cię pożałuje, prawdziwie a szczerze?
Może społeczeństwo?

Ha! ha! ha! społeczeństwo, które, jak powiada Kordjan, stało się żoną — tą „ławą ostygłą” nie kochającą już i nie żałującą złotoustych głodomorów?

Społeczeństwo woli wypasionych wieprzów, a więc nerwowo zdrowych i solidnych

Przyjaciół nie miałeś, bo byłeś ubogi.

Potrzebowałeś może nie az drobnej pożyczki?

Nie otrzymałeś jej, bo chorobliwym swym zdenerwowaniem raziliś Geldhabów, a wynędzniałem ciałem swym nie przedstawiałeś należytej gwarancji.

Śpij spokojnie, Adolfie!

Ty, wieczny cyganie literacki!

Po śmierci może ci postawią złoty pomnik?

I inni nasi poeci i literaci głód za życia cierpieli.

Dziś na ich pomnikach, jak u Mickiewicza w Warszawie, znicze złote czerniały.

po sutym obiedzie. Wielkość najwyżej 150 wierszy. Czy pan mnie rozumiał?

— Rozumiałem, redaktorze, rozumiałem — odrzekłem i zasobny w nowe doświadczenie, aczkolwiek bez gotówki, bo „Wspólna Praca” honorarjów autorskich nie płaci, wyjechałem do Warszawy szukać natchnienia i pomysłu.

Niestety nadzieje zawiodyły.

Rok temu, w «Kurjerze Warszawskim» № 156 (wydanie poranne) czytałem, iż różni uczeni i myśliciele nasi, jak pp. W. Janowski, L. Silbersztejn, W. Dziewulski i J. Tur piszą już od paru lat zajmujące dzieła, które zapewne natchną mnie do napisania żądanej nowelki.

Pobiegłem tedy do pana Janowskiego: „*Krzywe — przełkowe — przedśionkowe, zdjęte wraz z krzywą elektrokardjograficzną*” — migotowe.

A jednak — zawczasie, jak mówił Kondratowicz w swem wspomnieniu pozgonnem z powodu śmierci poety Mieczysława Srokowskiego.

Zawczasie.....

„Niechaj za wszystkie pożegnalne pieśnię,
Kadzidła pochwał, mowę nadgrobową,
Wypowiedziane prawdziwie boleśnie
Starczy to jedno, jedno szczerze słowo:”

Zawczasie! Adolfie!.....

Wacław Harasimowicz.

Władysław Borowski.

PIERWIASTKI MORAŁNE w życia społecznem.

Nazwą etyki społecznej oznaczamy te pierwiastki życia gromadnego, które w formie pewnych norm, nakazów i sądów w najszerszych granicach regulują życie członków każdego społeczeństwa, określają ich wzajemne względem siebie obowiązki i tym sposobem koordynują stosunek każdego pojedynczego osobnika do reszty członków współżycia. Ponieważ ta koordynacja indywidualnych interesów może mieć miejsce tylko w warunkach współistnienia i współdziałania, więc też owe pierwiastki etyczne mogą wykwiąć jedynie na granicy życia społecznego. Im wyższe formy ono przybiera, im bardziej się rozrasta, im silniej spaja swych członków wzajemną wymianą usług, tem wyżej rozwija się również pierwiastek etyczny, tem gęstsza sieć norm, obyczajów, opinii i sądów oplątuje życie każdego osobnika.

Sfera bowiem działania etyki zawsze z natury rzeczy ściśle stosuje się do granic współżycia. Dopóki związek ogarnia niewielką liczbę jed-

Wpadam do Silbersztejna: „*Fale nieciągłości w ośrodku przewodzącym*” — śpią jak spały.

Biegnę do Dziewulskiego: „*Ferturbacje wiekowe planety Egerja wywołane działaniem na Egerję Marsa*” — wcale nie turbuja się ukazać światu nawet w dziale matrymonjalnych ogłoszeń warszawskiego; „*Flirtu Salonowego*”.

Lecę wreszcie do Tura: „*Balania nad studjami najwcześniejszewi rozwoju gawrona*” — otrzeźwiły mnie zupełnie.

Ach, ty gawronie, pomyślałem o sobie, ach ty corvus frugilegus! W bieżącym wszak dopiero tygodniu miały się ukazać światu, te wspaniałe dzieła, kiedy ma być ukończona Wielka Encyklopedia Ilustrowana.

Idź lepiej do Kariny Michäelis, która świeżo napisała dzieło: „*Wiek niebezpieczny u kobiet*”. Tam znajdziesz temat.

Pyszna myśl, pomyślałem sobie i zaślądam do Kariny.

nostek, stosunki między niemi układają się w prosty, nieskomplikowany sposób, a przez to nie potrzebują szerokiej reglamentacji. Gdy jednak związek ten się rozszerza, a stosunki się komplikują, reglamentacja ta musi wzrastać, bo tylko dzięki niej staje się możliwe współzycie oraz urzeczywistnienie porządku społecznego.

Zawiązkiem społeczeństwa była rodzina.

Na gruncie życia rodzinnego wyrasta też łańcuch etycznego postępowania. Nawet wśród ras ludzkich, żyjących na najniższych stopniach kulturalnego rozwoju, łatwo dostrzedz pierwiastki etyki rodzinnej. „Odnajdujemy je — mówi Tylor — w cierpliwiej czułości matki i rozpaczliwym męstwem ojca przy obronie domowego ogniska, w ich codziennej trosce o małe dzieci, w przywiązaniu braci i sióstr, w zobowiązanej wyrozumiałości, pomocy i ogólnym zaufaniu“.

W obrębie rodziny człowiek pierwotny pędził życie i zdobywał sobie środki istnienia, więc też poczynał się do obowiązków moralnych jedynie względem członków swej rodziny. Ale z biegiem czasu współzycie się rozrasta, rozwija, zatem i pierwiastki etyczne od rodziny rozciągają się na szersze koło.

Wspólne cele, wspólna praca, wzajemna wymiana usług coraz silniej łączą coraz większą liczbę jednostek. Z początku główną spójnię między niemi (jak np. w rodach) stanowią węzły pokrewieństwa, potem warunki kooperacji. Z coraz większą siłą występuje konieczność określenia wzajemnych praw i obowiązków, ujęcia w pewne stałe formy stosunku każdego z członków społeczeństwa do reszty. Konieczność ta stopniowo powołuje do życia coraz liczniejszy zakres pierwiastków etycznych, które pod względem formy ściśle są przystosowane do rozwijających się form życia.

Lecz ta znowu oblała mnie zimną wodą, twierdząc że w pewnym wieku, pomiędzy czterdziestym a pięćdziesiątym rokiem życia, duchowe i uczuciowe życie kobiety dojrzeje do ostatnich granic i że wtedy, w tym wieku krytycznym, kobieta podlega rozmaitym nastrojom, marzeniom a nawet — wiecie — czynom impresywnym, za które nieodpowiada. W tym wieku niebezpiecznym stwierdza albowiem, kobieta niezbitcie, że w małżeństwie żyje się najczęściej obok siebie, a nie ze sobą, powstają więc ztąd rozmaite zmienne „zmienności“, a niektóre kobiety, w celu uleczenia się, stosują zamiast bromu — kochanka, i idą wytrwale wciąż tą samą drogą flirtu, zakochań, zwierzeń, uwielbień, zazdrości, nieodświadczenia, bólu, nienawiści i pogardy, zmieniając jednego kochanka na drugiego, i czem marniejszego spotkają na swej drodze człowieka, z tem większą namietnością stroją go w najwyszukańsze zalety, dopóki nas-

W historycznym rozwoju ludzkości łatwo dostrzedz, iż zasady etyczne, szczególnie sprzyjające w pewnej epoce interesom danej gromady, utrwalają się oraz stają się obowiązujące dla wszystkich członków danego współzycia. Taką na przykład konsolidację pierwiastków etycznych u wszystkich ludów napotykamy w kaitach religijnych.

Z początku etyka — twierdzi Spencer — zapelnia się nawet nie wyodrębnia od religii, a porządek moralny, przypisywany bywa nadprzyrodzonym rządcom nad światem bądź przodków, bądź wodzów bohaterów, którzy za życia kierują postępowaniem swych podwładnych, a po śmierci przechodzą do podań, stają się przedmiotem boskiej czei i tym sposobem długo nieraz z za grobu jeszcze normują życie swych ziomeków. Nawet na wyższych stopniach kulturalnego rozwoju, poczynając od cywilizowanych narodów starego świata aż do ostatnich czasów, kult religijny ciągle łączy się z etyką, religia zaś, jako siła moralna, panuje nad społeczeństwem.

Ponieważ człowiek posłuszny jest nakazom tylko wtedy, gdy one wychodzą z jakiejś zasady, którą on uważa za wyższą od siebie, więc też kult religijny ze swą aureolą nadprzyrodzoności, ze swym skończonym światopoglądem stanowi własnie autorytet, który panuje nad umysłami i skłania je do uległości.

Wysokie znaczenie kulta religijnego, jako podstawy etycznego rozwoju ludzkości, niezmiernie silnie awydatnia się w chrześcijaństwie, które się stało moralnym podłożem całej współczesnej cywilizacji. Nauka Chrystusa zasadniczo zmieniła stosunek człowieka względem Boga, opierając go na pierwiastku miłości, wynikającej z upodobnienia Boga do ojca, a rodzaj ludzki do Jego dzieci. Przedtem starożytne kulty świata starożytnego, oraz

tępca nie pozwoli widzieć poprzednika w jego istotnej barwie

Temat ten, według mego zdania, nie nadawał się do żądanej nowelki, lecz ostatecznie dobił mnie dr. Ignacy Mucha w „Prawdzie“, objaśniając przyczyny dla czego tak dzieje się u kobiet w wieku niebezpiecznym.

Szanowny doktor — najmniej ni więcej — oświadczył, że nasze wykształcenie przyrodnicze, nasze poczucie etyki i estetyki powstrzymuje nas od skrzyżowania rasowej sukki z kundlem i pięknej arabskiej klaczy z osłem, lecz nic nam nieraz nie przeszkadza oddać najpiękniejszy okaz rasy ludzkiej, subtelną kaszteleńską córę rachitycznemu bogatemu łykowi, sumienie pozwala nam na rzucenie pięknej róży wonnej w objęcia oślizgłej zaby.

Uf!... a to miałem pecha!

I — nie napisałem żądanej nowelki, przesyłając tylko redaktorowi „Wspólnej Pracy“ powyższe wrażenia.

religie pierwotne opierały ten stosunek względem bóstw głównie na uczuciu strachu.

Idea chrześcijańska spotęgowała pierwiastek altruistyczny również w stosunkach między ludźmi, jako dziećmi jednego ojca: odmówiła sankcji etycznej wszelkim antagonizmom oraz pozbawiła moralnej racji bytu wszelkie objawy zarówno indywidualnej jak i zbiorowej nienawiści.

Nie zastanawiając się dłużej nad tą kwestią, stanowiącą przedmiot specjalnych zagadnień historii etyki, musimy zaznaczyć, że pierwiastek religijny wrasta tak silnie w życie społeczne, iż z niego wyłania się druga forma trwałych, skonsolidowanych pierwiastków etycznych, mianowicie przepisy prawa. W najwcześniejszych okresach swego rozwoju uchodzą one w oczach ogółu za nakaz boski, nadprzyrodzony, co nadaje im wielką moc i niewzruszoność, która pozwala ujmować ludzkie postępowanie w silniejsze kląby, niż jakiegokolwiek inne nakazy, uznawane za wytwór ludzki, przyrodzony. Z biegiem czasu jednak prawo ulega tak zwanej sekularyzacji, czyli zdobywa sobie egzystencję, niezależną od kultu religijnego. Stanowi ono wówczas drugi i z kolei skonsolidowany objaw a zarazem miernik etycznego rozwoju ludzkości.

Przepisy prawa określają te warunki życia społecznego, które są niezbędne do rzeczywistnienia moralnych ideałów i pomyślnego modus vivendi członków współżycia. Moralność zawsze wskazuje ideał ludzkiego postępowania, prawo zaś jest próbą rzeczywistnienia tego ideału. Jako taka próba stanowi ono (według trafnej uwagi Jellinka) etyczne minimum, czyli możliwie najmniejszy zakres zasad etycznych, których zachowanie w danym stadium rozwoju społecznego uznane jest za bezwarunkowo konieczne. Stąd też płyną różnice między prawem, jako zbiorem ściśle sformułowanych i powszechnie obowiązujących norm etycznych, a tak zwaną moralnością.

Obowiązki, wypływające z moralności, nie znają przymusu. Sankcję ich stanowi jedynie samienie własne oraz głos opinii publicznej, natomiast obowiązki, nakazywane przez prawo, oparte są na przymusie, który z całą bezwzględnością bywa stosowany do każdego, kto się od nich uchyla.

Obok form wymienionych każde społeczeństwo wytwarza tak zwaną moralność pozytywną, która żyje w obyczajach, opinii publicznej, oraz w indywidualnym poczuciu poszczególnych jednostek. Skoro tylko jakiegokolwiek środowisko wyczuwa szkodliwość lub pożytek dla siebie pewnych objawów życia społecznego, to zwykle wydaje swój sąd o nich bądź potępiający, bądź wyrażający uznanie i tym sposobem stwarza krytykę oraz ocenę etyczną nawet takich czynów, które nie są karane przez prawo, ani też potępiane przez religię. Dla jednostek

wysoce uspołecznionych, odczuwających głęboko swą solidarność z otoczeniem, ta sankcja opinii publicznej jest tak doniosłą, że działa nawet silniej niż obawa kary za pogwałcenie prawa. W najwyższym stopniu przeto skłania je do etycznego postępowania. „Wystarczy jeno spojrzeć dokoła siebie — mówi Tomasz Haxley — aby zobaczyć, że największym hamulcem dla antyspołecznych dążeń człowieka jest: nie obawa następstw prawnych, lecz opinii bliźnich. Konwencjonalne więzy honoru krępują ludzi, rwących węzły prawne, moralne i religijne, a chociaż wolą oni znosić najwyższe cierpienia fizyczne, niż rozstać się z życiem, wstyd popycha najslabszego do samobójstwa”.

Charakter i poziom moralny opinii publicznej, rozumie się, zależy od stopnia kulturalnego a więc i etycznego rozwoju środowiska, które ją wytwarza. Dlatego też nie jest ona ani jednolitą, ani jednakową, lecz przeciwnie rozbieżną i zmienną zarówno pod względem czasu, jak i miejsca, w którym się urabia do. A wahania jej pod tym względem są bardzo silne, tak iż nieraz w najwyższym stopniu potępia to, co niegdyś aświęcała i odwrotnie.

Jeszcze większą rozbieżność pod względem treści wykazują te sądy etyczne, które nie posiadają sankcji ani w nakazach religii, ani prawa, ani nawet opinii publicznej, lecz stanowią wytwór indywidualny pojedynczych osobników i jako taki pozostają jedynie w ich wewnętrznym poczuciu i przekonaniu. Sądy takie nabierają wielkiego znaczenia, jeżeli są wygłaszane przez t. zw. moralne autorytety. Nazwą tą oznaczamy osobistość, której zalety wywołują szacunek, zaufanie lub miłość i której nie chemy poddawać żadnej krytyce. Działalność wyjątkowo pod względem etycznym rozwiniętych jednostek, tak zwanych „geniuszów moralności,” będących wezwaniem i wykładnią wszystkich dążeń w tym kierunku swej epoki, stanowi nieraz zwrotny punkt w rozwoju społeczeństw na tej drodze, a w każdym razie pozostawia głębokie ślady w duszach narodów i wpływ ich trwa czasem przez całe wieki. Takimi byli na przykład hebrajscy prorocy, założyciele niektórych kultów religijnych, wielcy poeci, myśliciele.

Jeżeli te indywidualne przekonania i poczucia moralne nie objawiają się konkretnie na tak szerokim podłożu, lecz noszą charakter zwykłej, codziennej walki o pewien ideał, o jakieś lepsze uczucie, to albo przenikają do świadomości mniej lub więcej szerokiego ogółu i, znajdując wśród niego zwolenników, stają się opinią publiczną, albo też, pozbawione uznania, pozostają jedynie w indywidualnym poczuciu rzeczonych osobników. Tu właśnie zachodzi kres, poza którym kończy się wszelka ocena i krytyka moralna postępowania.

Najbardziej powierzchowny rzut oka na historię i etnologię ludzkości uczy, że sądy o tem, co jest złem lub dobrem, co godne potępienia lub pochwały w różnych czasach oraz w różnych miejscach brzmiały bardzo rozmaicie. Fakt ten zrodził powątpiewanie, czy wogóle istnieją uniwersalne normy oraz wspólny ideał etyczny u wszystkich ludów i po wszystkie czasy?

Badania naukowe indukcyjne stwierdziły, że tak nie jest. Doprowadzają one do wniosku, że istnienie uniwersalnych, powszechnych zasad etycznych jest nawet niemożliwe.

Współżycie różnych odłamów rodzaju ludzkiego powstaje i rozwija się wśród bardzo odmiennych warunków. Te ostatnie wytwarzają społeczne, dachowe nawet biologiczne różnice między szczepami i narodami.

Jeżeli zatem charakter i formy życia społecznego są rozmaite, to nieuniknionem jest także działanie wśród nich różnych norm postępowania, jako wytworów życia gromadnego. Istotnie też, liczne rozgałęzienia rodzaju ludzkiego wytwarzają swą odrębną etykę.

„Podobnie, jak Anglik—mówi Paulsen—odmienny jest od Negra lub Chińczyka i musi się od nich różnić, tak też działają wśród nich odrębne zasady moralności.“

Ludożerca uważa zjadanie ludzi za coś bardzo moralnego, natomiast nasze cywilizowane społeczeństwa traktują kanibalizm jako jedną z najcięższych zbrodni.

Moralnem było dla Greków i Rzymian niewolnictwo, dla pana feudalnego średnich wieków poddaństwo; dziś wszystkie te zjawiska społeczne uważane są za krzyczącą niesprawiedliwość. Słowem, zarówno pod względem czasu, jak i miejsca, panuje zmienność zasad etycznych. Zawsze bowiem są one przystosowane do całokształtu warunków życia społecznego, maszą rozwijać się oraz ulegać modyfikacji razem z niem, bo wyrastają na jego granicy, jako integralny, nierozłączny pierwiastek.

Ogólno-ludzka moralność, dla wszystkich rozumnych istot jednakowa, może być jedynie teoretycznie pomyślaną, może być wytworem umysłowej spekulacji, ale niema takiego, ktoby ją zdołał wprowadzić w życie. W rzeczywistości przeto napotykamy tak wielkie bogactwo kryteriów stanowisk w sądach moralnych, jak nieskończoną różnorodność warunków istnienia przedstawia życie społeczne. Różniczkowanie się jego momentów stanowi niezbędny, z żelazną koniecznością praw rozwoju przeprowadzany objaw ewolucji. Występuje ono w formie, na przykład, tworzenia się odrębnych stanów, klas, zawodów, z których każdy nakłada specjalne obowiązki oraz stwarza pewne odrębności w zasadach postępowania.

Czyniąc jeszcze jeden krok dalej, winniśmy zaznaczyć, że nawet wśród członków tej samej grupy społecznej zachodzą nieraz indywidualne różnice i odcienie nie tylko w stosowaniu zasad etyki, ale i odpowiedzialności moralnej. Podobnie, jak odmienne cechy ich organizacji fizycznej oraz warunków życiowych wymagają pewnych różnic, co do fizycznej dyety, tak też odmienne stanowiska społeczne, różne stopnie wykształcenia, wychowania moralnego i t. d. stwarzają odmienną skalę obowiązków oraz odpowiedzialności moralnej za postępowanie. Co ganimy w jednym, to tolerujemy u innego, co wybaczymy małaczkiemu i ciemnemu, to stanowczo nieraz potępiamy wśród mądrych i oświeconych. Słowem, w tych dziedzinach życia, gdzie członkowie społeczeństwa są różniczkowani, zachodzi również dyferencyacja pod względem etycznego.

Cechą, która zespala wszystkie tryby moralnego postępowania oraz jednoczy je pod względem społecznym, jest pierwiastek altruistyczny. Ponieważ cała nieskończona różnorodność form życia gromadnego posiada pewne wspólne znamiona oraz podlega jednakim prawom rozwoju, więc też w dziedzinie etyki, jako jednym z wytworów tego procesu, który nazywamy życiem zbiorowym, musi zachodzić zgodność i zbieżność niektórych pierwiastków. Tak samo, jak podobieństwo pod względem budowy fizycznej pociąga za sobą konieczność zachowywania niektórych jednakich przepisów dyetycznych (na przykład—odżywiania się za pomocą białka, tłuszczu i węglowodanów, konieczności spożycia po pracy)—tak też i etyka wszystkich ludów i po wszystkie czasy musi posiadać momenty wspólne, uniwersalne.

Jakie to są?

Te, które stanowią niezbędny warunek związku społecznego wogóle, w jakiegokolwiek formie takowy się objawia. Do nich, jakżeśmy już zaznaczyli, należy konieczność powściągnięcia popędów czysto egoistycznych bądź na korzyść pojedynczego osobnika, bądź też dla dobra całego ogółu, t. j. pierwiastek altruistyczny. Ten ostatni łączy wszystkie odrębne znamiona różniczkowanych odłamów etyki w jedną integralną całość, która ma na celu dobro ogółu, szczęście społeczne.

Zespalając różne tryby postępowania, pierwiastek altruistyczny tem samem przyczynia się do integracji rozmaitych grup społecznych, które, pomimo sprzecznych nieraz konkretnych interesów, pomimo rozdziału w innych sferach życia, łączą się i jednoczą w imię wspólnie amiltonianego ideału dobra. Weźmy na przykład sferę etyki zawodowej, która rozciąga swą kompetencję tylko na te stosunki, wzajemne prawa i obowiązki człon-

ków społeczeństwa, które zachodzą między nimi dzięki podziałowi pracy. Podział ten, jak wiadomo, pociąga za sobą wyodrębnianie się pewnych grup społecznych w poszczególne zawody, które, w miarę rozwoju, podlegają coraz większemu różniczkowaniu.

Cóż je zespala, co je łączy w całość, zwaną społeczeństwem?

Bez wątpienia jednym z czynników, który spaja wszystkie, nawet najbardziej zróżniczkowane zawody, jest właśnie ich etyka — ona bowiem wprowadza w sferę pracy pierwiastek altruistyczny, który, będąc najwyższym wytworem życia społecznego, przyczynia się do integracji różnych grup społecznych, tak samo jak i pojedynczych osobników. W całość, zwaną społeczeństwem.

Jakże się objawia ten pierwiastek altruistyczny w etyce zawodowej?

Otóż wprowadza on całkiem nowe pojęcia o celu i zadaniach pracy, pojęcia odmienne od tych, które nasuwa nam na każdym kroku tak zwana walka o byt. W całej ożywionej naturze, jak wiadomo, toczy się walka z bezwzględną zaciętością, zwycięzca przeżywa zwyciężonego i w ten sposób odbywa się dobór naturalny istot, najlepiej przystosowanych do warunków życia. Przeżytki tej walki, wprawdzie nie zawsze już krwawej, niemniej jednak bolesnej, wytwarzają największe zło w życiu współczesnych społeczeństw: wtrącają je w stan wzajemnej nienawiści, w stan, że człowiek wilkiem się człowiekowi staje, że słabszy musi uleść silniejszemu, a możny panuje nad biedakiem.

I oto gdy socjologowie, ekonomiści i filozofowie nam dowodzą, że ta walka człowieka z człowiekiem, naroda z narodem, że te instynkta niszczycielskie, które do dziś dnia trapią ludzkość, nie ustaną dopóki istnieć będzie nieograniczone rozmnażanie się, że żaden ustrój społeczny, żadne próby podziału bogactw na to nie pomogą... to wówczas zwykle ze smutkiem spoglądamy w dal przyszłą i pytamy: czyż nicma wyjścia, zali musi być tyle zła, tyle cierpień zawsze na świecie?

Jednakże dzieje życia społecznego nam wskazują, że postęp i rozwój na stwierdzeniu faktu walki wszystkich przeciw wszystkim nie poprzestaje. Szuka z niej wyjścia i jeżeli nie asawa całkowicie, to przynajmniej niweluje ostre jej kontary.

Jako współczynnik tego życia społecznego występuje etyka, występuje, jako odmienny, wręcz przeciwny walce o byt pierwiastek, który z nieprzepartą siłą się rozwija, potęguje i stopniowo zamienia zażartą walkę o kęs chleba w zgodne wszystkich współdziałanie.

Jaką drogą?

c, d. n.

Szkice krajoznawcze.

„**Tabory**”. Pod Myszyńcem we wsiach Klimkach, Charciabaldzie i Bandysiach znajduje się kilka miejsc, przeważnie pastwisk i polan leśnych zwanych przez ludność „taborami”.

W gminie Gawrychy jest nawet wieś Tabory. Kurpie mówią, że nazwy te powstały za wojen szwedzkich i napoleońskich, gdy mężczyźni wyprowadzali swe rodziny na polany leśne niedostępne dla ludzi obcych i wrogów. Schroniska owe przezwane wówczas „taborami” utrzymały swą nazwę do dziś. Pochodzenie nazwy zupełnie jest możliwe, jeśli zważymy, że i koczowiska cyganów w lesie zwiemy do dziś «taborami cygańskimi».

«**Ścibki**». W wielu wioskach w okolicach Myszyńca są ludzie, których wszyscy bez wyjątku nazywają «ścibkami» pomimo iż ci posiadają inne właściwe sobie nazwisko. Według opowiadań, nazwa «ścibek» powstała stąd, że gdy kurpie siedzieli w swych osadach leśnych, często zbiegali w ich puszczy różni ludzie nie swoi, czasem przestępcy lub szukający swobody zbiegowie. Ludzie ci, nie mając własnych siedzib, „wścibiali” się między kurpi i z czasem pozostawali na zawsze. Przyłgnęła tylko do nich nazwa «ścibka» stanowiąca wprawdzie tylko dodatek do ich właściwego nazwiska, ale częściej niż to ostatnie używana.

Bursztyn. Odnajdywanie i kopanie bursztynu w dawnej puszczy Kurpiowskiej stanowiło dość rozległą gałąź przemysłu i handlu. Bursztyn kopano w ziemi w lasach sosnowych, czem trudnili się specjaliści — kurpie, umiejący po gruncie rozpoznawać to miejsce, w które należało sięgnąć łopatą po drogocenną bryłę. Kruszec ten chętnie nabywany był przez Prusaków i kupców z Warszawy. Wyrabiano też dawniej z bursztynu różne przedmioty w Myszyńcu i Ostrołęce; szczególnie paciorki («korale») bursztynowe cieszyły się powodzeniem i stanowiły cenną ozdobę kurpianek. Do niedawna we wsi Brzozowym Kącie pod Myszyńcem żył stary kurp, który potrafił czyścić i obrabiać bursztyny. Obecnie z rozporządzeń władzy niewolno po lasach kopać bursztynu, a i specjalistów już od tego zabrakło. Odnajdują dziś jeszcze bursztyn przypadkowo na wydmach piaszczystych i na brzegach Narwi, gdzie fale wyrzucają czasami na ląd spore gromadki.

Wydm piaszczyste. Piaszki lotne zajmują na kurpiach duże przestrzenie. Piasek ten miotany wiatrem na wszystkie strony, tworzy wydmy, których wiele spotyka się między borami i nad brzegami Narwi. Pod Myszyńcem jest wieś, której nazwa Wydmusy powstała prawdopodobnie od tych wydm i piaszków, co to tworzą na pewnych przestrzeniach t. zw. «dziadowskie morza» lub «blota», po których można przejść suchą nogą, nawet po dużej ulewie. Piaszki te po większej części nie obsie-

wane dla bezpieczeństwa wierzbą lub wikliną, wyrządzają wiele szkód na łąkach i polach. We wsi Czartorji pod Miastkowem wydmy tworzą się w samej wsi, a w rozszlzym widziałem tam nawet chałupę zasypaną piaskiem jak śniegiem, pod sam dach. We wsi tej na rowerze trudno by pojechać... Sami nawet mieszkańcy chodzą przeważni i jeżdżą po za domami przez łąki, niechcąc się przekopywać przez swój gościniec wiejski.

Ad. Chętnik.

Łomża dawniej i dziś.

Miasto nasze należy do najstarszych w Kraju. Świadczą o tym podania i znajdujące się w kościele farnym tablica z napisem: „Ecclesia Lomzensis erecta in Stara Lomza circa annum 1000, crescente fide in Mazovia”.

Okres historyczny rozpoczyna się od XV wieku, z którego to czasu przechowały się przywileje książąt Mazowieckich i notatki kronikarskie.

Wzrostowi miasta najbardziej sprzyja wiek XVI; w tym czasie kwitnie handel i przemysł: mieszkańców miasto liczy kilkanaście tysięcy, nieruchomości przeszło 800, rzemieślników w profesjonistów 600, kupców 60, cechów przeszło 20. Posiada kanalizację, szczątki której i dziś przy kopaniu fundamentów można odnaleźć; zajmuje tak rozległe terytorjum, że Piątница, Kraska i Siemięń, stanowią jego przedmieścia.

W późniejszych czasach, zawdzięczając wielkim pożarom, częstym najazdom kozackim, tatarskim i szwedzkim, miasto ubożeje i upada.

Początek dzisiejszej Łomży, śmiało można powiedzieć, datuje się od chwili utworzenia gubernii Łomżyńskiej.

Postaramy się skreślić stopniowy rozwój miasta, rozpoczynając od przytoczenia sprawozdania z przed 50-ciu laty, mianowicie z roku 1861, kiedy Łomża była jeszcze miastem powiatowym!

Sprawozdanie składa się z trzech części: W pierwszej części przedstawiona działalność magistratu pod względem administracyjnym, policyjnym i zdrowotnym; w drugiej—stan ekonomiczny miasta, w trzeciej—wiadomości ogólne.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Postępy w działaniach władz i urzędów. W roku bieżącym postanowieniem Rady Administracyjnej Królestwa z dnia 12 lipca 1861 roku, miasto Łomża wyniesione zostało do rzędu miast, w których ustanowiono rady miejskie. Skutkiem tego radca honorowy Ignacy Jedliński, były burmistrz, za gorliwe wykonywanie służby, przemianowany został na prezydenta, oraz utworzone zostało zgromadzenie wyborcze, które w dniu 2 października przez sekretne składanie głosów dopełniło wyboru 8 członków rady i tyluż zastępców. Cały skład magistratu przez gorliwe wykonywanie swych obowiązków, tudzież zdolności i dobrą konduktę zasługuje na względy rządu.

Lo k a l na pomieszczenie kancelarii magistratu jest bardzo szczyplny i niedogodny, bowiem składa się z przedpokojów i dwóch małych izb, w których mieścić się musi dość znaczne archiwum,

kancelarja, stacja transportowa i deputacja kwaternicza. Do kancelarii magistratu w różnych interesach przybywać zwykło mnóstwo ludzi, wojsko, żądające kwater, podwód i t. p. tudzież straż pograniczna dostarcza do rewizji towary defraudacyjne; po zgromadzeniu się przeto naraz kilkudziesięciu osób, częstokroć bieg czynności kancelaryjnej ustać musi, bo tu niema miejsca już w tym lokalu do pracy. Nadto w ratuszu niema dotąd żadnych składów do przechowywania zajętych w sekwestr ruchomości, ani nawet do przechowywania narzędzi ogniwoe. O rozpzeźtrzenie ratusza od lat kilku z władzami wyższymi przeprowadza się korespondencja, że zaś przez ustanowienie rad miejskich i zaprowadzenie sądów gminnych lokal magistratu koniecznie większy być musi, bowiem w dotychczasowym niepodobna, ażeby czynności mogły być wykonywane. Lokal zaś na pomieszczenie kasy miejskiej jest dość dogodny.

P o l i c j a m i e j s k a. Choć pod tym punktem zostawia się opioja naczelnikowi powiatu, magistrat jednak widzi się w obowiązku wyjaśnić, że policja miejska składa się dotąd z prezydenta, kwatermistrza i sześciu policjantów; niepodobną przeto jest rzecz, ażeby przy tak małym składzie, w mieście tak ludnym, mieszczącym w sobie tyle władz różnych i wojska, służbę tę nalezyce można było wykonać. A przecież przez sprężyste działanie prezydenta służba ta z pośpiechem jest spełniana, zapobiegła kradzieżom tudzież ludziom, oddającym się włóczęgostwu i próżniactwu. Dla uregulowania jednak policji tutejszej na przyszłość zachodzi konieczna potrzeba utworzenia posady inspektora policyjnego i powiększenia służby policyjnej.

B e z p i e c z e ń s t w o o d o g n i a, oparte jest na następujących warunkach: W moment powzięcia wiadomości o wynikłym pożarze, policja bije na trwogę przez uderzenie w bęben grzechotki i dzwony w kościołach; ludzi 40 do sikawek i 80 do beczek, siekier, drabin, bosaków i węborków kasy miejskiej przybywa z miasta i natychmiast narzędzia te prowadzą do ognia. Kominiarz, który każdodziennie nocuje w ratuszu, wchodzi na dach i wskazuje miejscowość, gdzie operacja sikawek jest potrzebna. Z liczby domów 489 przybywa natychmiast do ratowania z narzędziami własnymi: z osokora 130, z węborkami 220, z sikawkami ręcznymi 120, z sikawkami tłokowymi 8, z siekierami 50, furmanek do wozienia wody 38. Wszyscy członkowie magistratu, z całą służbą policyjną, pod dyktando prezydenta, udają się na miejsce wszczętego pożaru, z całą usilnością oddają się służbie, zachęcając ludzi zgromadzonych do sprężystego działania w gaszeniu ognia, oraz czynią starania, ażeby uratowane ruchomości zabezpieczone były od kradzieży.

D e p u t a c j a k w a t e r n i c z a pod prezydencją prezydenta czynności kwaterunkowe jaknajakuratniej załatwia. Wojska w ciągu 1861 roku stale kwaterowało w mieście: bataljon piechoty ludzi 750, baterja polowej artylerji—320, sotnia kozaków—105, komendy: inwalidów—150, szpitalna—136, zandarmaska—8, magazynierska 10; pozatym: komendant placu z adjutantem, naczelnik zandarmów i dozorca magazynu prowijanckiego, oraz ciągle liczne przechody, jako w mieście przy głównym trakcie położonym. Zawsze jest dogodnie rozlokowane i wojskowi z udzielonych kwater są zadowoleni.

A r e s z t y i w i ę z i e n i a. W mieście znajduje się więzienie poprawcze, czyli dom badań, murywany piętrowy i ten zostaje pod zarządem nadzorcy więzienia. W ratuszu zaś znajdują się areszty: wojskowy w zawiadywaniu komendanta miasta, etapowy—w zawiadywaniu naczelnika komendy inwalidnej i policyjny—w zawiadywaniu prezydenta. Wszystkie te areszty są w dobrym stanie i reperacja ich uskuteczna się z funduszków kasy miejskiej. W roku sprawozdawczym znajdowało się w areszcie policyjnym 607 osób. Pod dozorem policyjnym było 53—po większej części uwolnieni z więzienia, lub obwinieni o włóczęgostwo i przestępstwa polityczne, na postępowanie których policja miejska baczną zwraca uwagę, bowiem niektórzy z nich konduity swej w niczem nie poprawiają.

Urząd Powszechnej Opieki. Pod taką nazwą urząd w mieście tutejszym nie istnieje, lecz egzystuje Rada Szczęgółowa Zakładów Dobroczyńnych powiatu Łomżyńskiego, pod zarządem której znajdują się dwa szpitale: a) powiatowy Św. Ducha i b) Szpital starozakonnych, ta więc Rada o obrocie działań swych obowiązana złożyć sprawozdanie. Oprócz powyższych szpitali znajdują się w mieście: szpital parafialny chrześcijan i szpital starozakonnych. Szpital parafialny urządzony w domu przy kościele. Do probostwa należącym i zostaje w zawiadywaniu proboszcza ks. Andruszkiewicza. Znajduje się w nim starców 4 i kalek 1. Szpital starozakonnych przy bożnicy zostaje w zawiadywaniu dozoru bożniczego, znajduje się w nim starców 4 i kalek 2. Szpitale te utrzymywane są z dobroczynnych składek obywateli i mieszkańców miasta, w ten sposób, że w każdy piątek wysyła się 2 starców ze skarbonkami, opieczętowanymi przez policję, którzy udają się z domu do domu, do mieszkańców każdy swego wyznania i ubieraną ofiarę składają: pierwsi proboszczowi, a drudzy dozоровi bożnicznemu, którzy następnie potrzeby szpitali zaspakajają.

Urząd lekarski. W mieście znajdują się: lekarz powiatowy, lekarz więzienny, lekarz wolnopraktykujący, weterynarz powiatowy, chirurg drugiego rzędu, czterech felczerów młodszych wolnopraktykujących, akuszerka miejska, trzy akuszerki wolnopraktykujące i dwie apteki prywatne.

Dobroczynność. Towarzystwo Rolnicze w Królestwie w roku 1860 założyło przy klasztorze P. P. Benedyktynek wzorową ochrokę i szkołę ochraniarek. Zakład ten zostaje pod bezpośrednią władzą i kierownictwem przełożonej klasztoru, do obliczenia zaś rachunków i odbycia egraminów kwartalnych ustanowiona delegacja nadzorcza, złożona z kapelana klasztoru i kilku obywateli. Zakład ten służy do kształcenia ochraniarek wiejskich oraz wychowywania małoletnich dzieci sierot i niezamożnych rodziców. W roku bieżącym kształcących się na koszt Towarzystwa Rolniczego ochraniarek było 5; dzieci obojga płci do ochronki uczęszczało w porze letniej około 80, zimą około 40. Nauką ich zajmowała się bezpłatnie zakonnica.

(c. d. n.)

LISTY DO REDAKCJI.

z *Puszczy*.

Ni pożałuje, kto się na letnie wczasy wybierze do Zbójnej. Niedogodności trzymiłowego oddalenia od Łomży narzuca jego świadomości tylko tym łatwiej pocucie, że znalazł się w łomżyńskim Zakopanym. Juścić to łomżyńskie musi się różnić czymś od podtatrzańskiego. Po pierwsze tym, że Zakopane jest nie w górach, lecz w piaskach, po drugie—że nie doczekało się jeszcze swego Chałubińskiego. Nie tylko tu więc nie masz stacji klimatycznej, ale w promieniu trzech mil ani kawałka lekarza, co zresztą zdaje się być zupełnie w porządku, bo jeśli wybrał się z miasta na wieś, to przecie nie na chorobę, tylko na zdrowie, «na wrzos»—jak mówią tutejsi. Jakoż wrzosu nie braknie. Wieś z przynależnymi gruntami przedstawia się jakby wielka polana w kształcie elipsy, której średnicę dłuższą liczą na 5, krótszą na 3 wiorsty, a całe to terytorjum zamykają nieprzerwanym pierścieniem lasy, młodsze i starsze, sosnowe, szczytki przesławnej puszczy Myszynieckiej.

Wieś niezwykle malownicza. Na tle okalających lasów, z którei od strony Nowogrodu bezpośrednio się styka, odrzyna się od płaskich, suchych pól i ugorów na zachodzie, od łąk podmokłych w stronie północnej—cała tonąca w liściastej drzewinie, z przewagą brzoź. Nie przernięta, lecz opasana odnogami szerokiej, piaszczystej, dla podróżnika wielce uciążliwej drogi, zbudowała się w jej ramionach bez żadnej symetrii nad ja-

kąś mizerną strużyną. Gdyby nie wierze murowanego kościoła, letnik, powracający z pierwszej przechadzki, po „wrzosie“, z pewnością nie umiałby trafić sam do swego mieszkania. Lecz oto—«na Anioł Pański biją dzwony», i podług źródła tych dźwięków, dopiero się zorjentujesz, w którym kierunku ci trzeba maszerować do chaty, zaszczyconej twoim wyborem. Z za opłotków dolaćtywać cię będą nawoływania wiejskich dzieci: «choďtea popatrzeć, bo panowie idu» i niebawem dostrzeżesz, jak się z za węglów chat wychylają umurzone ich twarze z rozdziawionemi gębami, a ty sobie, rozneglizowany jak w domu, kroczyz niezmiernie dumny, że się tak inteligientnych przewodników nie musisz pytać o drogę. Może to nie sielanka?..

Idylla taka już wprawdzie mniej ma w sobie zakopiańskości, niż tutejsze żywiczne, zdrowe powietrze, ale kto chce, doszuka się innych analogji z «letnią siołicą polską». Choćby ta romantyczna nazwa «Zbójna». Czy mimowolnie nie zamajczą ci w wyobraźni masy opryszków tatrzańskich? Zapytaj się pierwszego z brzegu mieszkańca, co ta nazwa oznacza, a dowiesz się, że dawniejszemi czasy «nikomu tędy zbóje nie dali spokojnie przejechać»—i uradujesz się w osierdziu twoim, żeś się tutaj «na wrzos» nie wybrał o dwieście lat wcześniej.

Dzisiejsi mieszkańcy nie mają w swoim charakterze, ani we krwi zapewne, nic zbójnickiego. Poznasz to, nim się jeszcze zetkniesz z tutejszym człowiekiem. Jadąc, jak się rzekło, bokiem wsi, poza plecami domostw stajen i stodół, natrafiać będziesz nierządno w szczerem piasku albo w jałowcach—poprzykrywane deskami, w lecie oczywiście puste, «wadołki» na kartofle. Tak sobie gdzieśbądź, nie na oku, zgoła po za obrębem zagrody. Wyczuwasz tę pobartniczą, iście kurpieską bezpieczność przed łodziejami, którą surowe przepisy bractwa bartnego w poszanowaniu cudziej własności przez dwa stulecia wyhodowały w charakterze puszczańskiego ludu. Inny rys: idziesz przez wieś z rozbawioną twoją rodzinką pod stopki drepcącej przed tobą dzieciny rzuca ktoś jabłko. Zaaferowane dziecko rozgląda się niespokojnie, w tym z za płotu ogrodu słyszy uprzejmy głos gospodarza: Weź sobie paniczyku, to takie jabko, to do jedzenia to dobre! I w miłej pogawędce obdziela całą gromadkę pierwocinami sadu...

Znużyłbym uwagę zmęczonych upałami czytelników „Wspólnej Pracy”—«nimbym zdołał wspomnieć wszystkie Zbójnej wczasy i pożytki»—więc jadę do konkluzji. Nie uchybiam w niczym wsiom bliższym miasta, nie dziwię się i «mieszczuchom», jeśli nie mogąc czy nie chcąc wyjeżdżać do kulturalnych ognisk życia letniczego, ucyłają się od miejskiej spiekoty wzdłuż linii najmniejszego oporu, niemniej przeto zdaje mi się, że dla samej różnorodności i świeżości wrażeń, że dalej ze względu na swobodę codziennego trybu życia, rosnącą proporcjonalnie do odległości od miasta, a tak upragnioną w letnich miesiącach—możnaby Łomżanom doradzać, aby częściej szukali odpoczynku w Puszczy. Wsi w klinie Pisny i Narwi: Morgowniki, Dobrylas, Dembniki, Pianki, Zbójna,—nie tak znów bardzo są za światami, 2—3 mile od Łomży, a stanowią już klucz do Puszczy. Czy zaś słuszną i godziwą jest rzeczą, aby Łomżanie o Puszczy i Puszczakach wiedzieli tyle, ile przypadkiem gdzieś wycytają lub ile się da poznać w przedpokojach Sądu czy na odpuszcie w Łomży—osądźcie, mili czytelnicy, sami. Z takiej Zbójnej np. można co parę dni urządzać niedrogim kosztem jednodniowe wycieczki pie-

sze lub konne w różnych kierunkach, co jedna to ciekawsza: do Dobrego Lasu; do Turośli i dalej do interesującej «Wanacyi»; do Kuziów z ich starym drzewostanem i dalej do Serafina, największego w puszczy jeziora, stąd zaś do Łysych z charakterystycznym krajobrazem, ilustrującym nazwę; wreszcie do historycznych Gontarzy i Stanisławowa—wszystko w granicach powiatu kolneńskiego, wschodnią część Puszczy Skwą a Pisną. Mieć za towarzysza aparat fotograficzny, ołówek z bloczkiem papieru do odrysowywania spotykanych motywów zdobniczych,—a cóż dopiero przybory do kolekcjonowania owadów i roślin!—wystarczy tego, na gwarancję silnych, krzepiących wrażeń i uczuć, jakich nie szczędzi ojczysta przyroda nikomu, kto się z ufnością i wiarą wybrać nie omieszka w pielgrzymkę „do źródła Mocy”. Dla dobra osobistego przeżyje się szereg estetycznych wzruszeń i to zadowolenie z siebie samego, że się spełniło pierwszy obywatelski obowiązek względem swojego kraju, obowiązek poznawania go; dla dobra zaś ogólnego—przywiezie się z wilegatury niejedną cenny przyczynek do zbiorów miejscowego Muzeum Ziemi łomżyńskiej. Nie wiem, czy można lepiej skojarzyć ułite dulci.

Letnik.

Z Morgownik.

Osadę naszą Morgowniki w dniu 22 sierpnia, nawiedził niezwykle huragan, ogromnie ciekawe zjawisko przyrody, coś w rodzaju trąby powietrznej.

O godzinie czwartej po południu zaczął padać drobny deszcz, który następnie przeszedł w ulewę. Trwała ona niedługo, a za to zerwał się silny wichur, który gwałcił drzewa na wszystkie strony. Naraz nadleciała chmura, w kształcie wielkiego słupa, jakby gęste kłęby dymu, które pędziły z szaloną szybkością nisko nad lasem. I teraz zaczęło się dzieło zniszczenia. Z okien naszego domu patrzyliśmy, jak waliły się jedna za drugą olbrzymie sosny, wprost wyrwane z korzeniami; jak w powietrzu leciały wielkie gałęzie i deski z plotów.

Dach ze śpichrza zerwany poniosło daleko, jak również dach z suszarni i stodoły. Jakaś potężna moc i groza były w tym strasznym widoku.

Ogromnie przykro nam było patrzeć na walące się stare sosny i drzewa w naszym ogrodzie, które nie dały się napróżno i w niemocy padały na ziemię.

Mieliśmy wrażenie, że dom cały się trzęsie i że lada chwila rozsypie się zupełnie. Nieprzyjemne uczucie było jeszcze spotęgowane hukami drabiny, spadającej z dachu i brzękiem szyb. Najciekawsze jednak jest to, że huragan szedł bardzo wązkim pasem (szerokość kilkudziesięciu kroków) i blisko naszego domu, bo przed Narwią już się skończył, jak mówią, «utonął w rzece». Dalej na puszczy, o trzy wiorsty nawet za nami, był już tylko zwyczajny deszcz z wiatrem. Tak, że właściwie huragan zaczął się w naszym lesie i przy rzece się skończył. We wsiach pobliskich Dębnikach i Morgownikach zaledwie kilka dachów zepsuło, a w Nowogrodzie nie wiedzieli zupełnie, co się u nas działo, tylko

myśleli, że bór się pali—byli to właśnie te kłęby dziwnego słupa z chmur, które kotłowały się z niezwykłą szybkością. Znaczą, że cała siła rozszalonego huraganu spadła na nasz las i osadę — w przestrzeni dwuwiorstowej, a wszystko to nie trwało minuty — może trzydzieści sekund — jednak zostawiło straszne ślady zniszczenia, kompletną ruinę. Wprost niepodobna opisać wstrząsającego wrażenia i emocji, jaką sprawił huragan, a potem widok leżących pokotem sosen z olbrzymimi korzeniami, sterczącymi w górę. Po przejściu burzy zrobił się śliczny wieczór i słońce przed udaniem się na spoczynek oświeciło pole zniszczenia — które wyglądało zupełnie jak pobojuwisko.

Ż.

Z Prasy.

„Dziennik Kujawski“ dla upamiętnienia pierwszej rocznicy swego istnienia wydał w dniu 19 Sierpnia specjalny numer o podwójnej objętości. W numerze tym, bogatym w treść, znajdujemy artykuł, omawiający zadania prasy prowincjonalnej. p. t. „Pro domo sua“, który poniżej przytaczamy:

Jedną z trosk naszych borykań społecznych, zgąnskowanych na prowincji, jest stan piśmiennictwa perjdycznego prowincjonalnego. Aczkowiek, nawet najbardziej krytycznie i nieprzyjaźnie usposobiony do prasy prowincjonalnej czytelnik przyznać musi stanowczy zwrot ku lepszemu w dziennikarstwie prowincjonalnem, jednak daleko nam jeszcze bardzo, nietylko do osiągnięcia ideału, lecz nawet—do osiągnięcia stanowiska, któreby pozwalało na zupełnie sumienne i dokładne spełnianie obowiązku. Silny to wprawdzie zarzut, jednak, gdy się zważy, iż pozostaliśmy w tyle w wędrówce cywilizacyjnej za wieloma ludami i na innych polach wziętości umysłowej i produkcji praktycznej, te niedomagania piśmiennictwa prowincjonalnego łatwe są do zrozumienia i powinny znaleźć wybaczenie, o ile obecnie dążenia nasze zapowiadają stały i trwały zwrot ku doskonaleniu się. Ten objaw zaś stwierdzić możemy z całą pewnością.

Na dobro prasy prowincjonalnej zaliczyć trzeba już osiągnięte: udoskonalenie techniki zawodowej i zerwanie z niewolniczym kopjowaniem odruchów gazet stołecznych. Dawniej, rzeczywiście, dzienniki prowincjonalne przeżywały tylko to, co ze stołu biesiadnego ich starszych kolegów warszawskich spadło, dziś przyznać trzeba, stosunki pod tym względem znacznie się zmieniły: prasa prowincjonalna zdobywa orientację własną, niezależną, zarówno w granicach dążeń politycznych, jak i zagadnień natury gospodarczej, a głos jej wazyć poczyna na przyszłym ustosunkowaniu się form bytowania. Ta samoistność w orientowaniu się i wypowiedaniu ma znaczenie bardzo ważne, gdyż z jakiegoś efemerydalnego dodatku lokalnego do dzienników stołecznych czyni z gazet prowincjonalnych ogniska przekonania i nastrojów poszczególnych dzielnic kraju.

Przyznać trzeba, że zajęcie takiego stanowiska przez dzienniki prowincjonalne wobec znanego u nas braku konsolidacji poglądów, nie było rzeczą łatwą i wymagało studjów, zarówno ryzykownych, jak i znojących. Zdolano jednak je przeprowadzić i dziś, śmiało rzecz można, że o ile nie wszystkie, to znaczna część pism

provincialnych jest odbiciem poglądów, choćby pewnych grup społeczeństwa danej dzielnicy. Ma to znaczenie niezwykle doniosłe dla ogólnej orientacji w zamierzeniach krajowych.

Notując ten pocieszający objaw przeniknięcia organów provincialnych do serca i myśli swych czytelników, zaznaczyć musimy odczuwaną jeszcze stale i ciągle niezaradność pism wobec zagadnień i dążeń gospodarczo-praktycznych społeczeństwa w poszczególnych siedliskach ludzkich. A sprawa to niezwyklej wagi zwłaszcza wobec zbliżającego się samorządu miejskiego i ziemskiego, kiedy pismo nie może ograniczyć się wyłącznie na niesieniu wskazań ogólnych, lecz z całą umiejętnością i dokładnością zniewolone będzie do oceny bezpośredniej zarządzeń natury praktycznej. Wyłoni się wiele kwestji, wymagających dociekań zawodowych, niedostępnych z natury rzeczy dla profanów, i wtedy rola «kierownika opinji» stanie się bardzo trudna, aby nie paść ofiarą niezajomości przedmiotu. Jeszcze gorzej się stanie, gdy dziennikarz zechce być «omnibusem», ogarniającym drogą intuicji i inteligencji zagadnienia, wymagające długich studiów przedwstępnych i obznajmienia się praktycznego z przedmiotem. W takich wypadkach nieostróżny głos opinji wyrządzić może niejedną krzywdę, Bogu ducha winnej, rozpoczynanej gospodarce krajowej. Wobec znanego u nas braku poszanowania dla nauki i dociekań ścisłych niewątpliwie, zarówno w samorządach miejskich, jak i wiejskich, wytworzą się kliki uzdolnionych wszechstronnie obywateli, którzy drogą «obserwacji własnej» dochodzić będą do «pewników», sprzeciwiających się elementarnym założeniom nauki. Przecież ta wszechstronność jest naszą manją narodową i, w każdym, najpodrzedniejszym nawet miasteczku, gdzie napróżno szukać wykwalifikowanego kowala, czy zduna, znajdziemy z całą pewnością, kilkanaście żywych encyklopedji wszechrzeczy.

W tych wypadkach stanowisko obiektywne, przy zdrowym zmyśle krytycznym prasy, ma znaczenie bardzo ważne. Umiejętnie różnicząc opartą na faktach argumentację od czężej gadaniny, dajmy ujście jaknajszersze wypowiedzianiu się publicznemu w ten jednak sposób, aby trybuna publiczna nie stała się cyrkową areną frazeologicznych koziołków. Szanując swobodę głosu, przestrzegajmy jednak usilnie, aby buńczuczność i tupet mówcy nie urągały zasadom, zbadanym i stwierdzonym przez wiedzę zawodową. Inaczej, wprowadzimy dezorientację i chaos, utrudniając zmusną pracę i tak niełicznym u nas zawodowcom gospodarki miejskiej.

Te uwagi cisną się nam pod pióro, gdy spoglądamy w przyszłość pism naszych na prowincji i ich ustosunkowanie do społeczeństwa. gdyż już dziś spostregać się daje, iż warcholstwo i niełuctwo, opancerzone pięścią megalomanji, przedzierać się poczyna do szpalt pism ku ogromnej szkodzie ogólnych interesów kraju. Ufamy, iż te uwagi nasze obudzą czujność zarówno kierowników pism, jak i tych czynników, które wszelkich sił użyć winny, aby pismo z codziennego podręcznika wskazań zdrowych i praktycznych nie przekształciło się w t.ampolinę uzurpatorskich skoków domorosłych karierowiczów.

Uniknąć zaś tego będzie można tylko przy najsilniejszym zespoleniu się z prasą jednostek, na których pieczę o właściwe wykonanie zarządzeń gospodarczych wkładają zarówno nauka, zawód, jak i obowiązek obywatelski.

KRONIKA.

Miejscowa.

— **Wystawa Ruchoma.** Od Zarządu Wystawy otrzymaliśmy zawiadomienie, że po świętach Bożego Narodzenia wyrusza w Łomżyńskie i Suwalskie, mianowicie: Ostrów od 27 do 29 grudnia, Ostrołęka 1—3 stycznia, Łomża 5—12 stycznia, Kolno 14 i 15 stycznia, Szczuczyn 17 i 18 stycznia, Augustów 20—23 stycznia, Suwałki 24—30 stycznia, Kalwarja 1—4 lutego, Marjampol 6—8 lutego, Wołkowyszki 10—12 lutego, Sejny 14—16 lutego, Łapy, 18—21 lutego, Wysokie-Mazowieckie 23—25 lutego, Czyżew 27—29 lutego. Wobec zbliżającego się terminu objazdu, Zarząd Wystawy wyzwa istniejące w wymienionych miejscowościach instytucje, bądź ludzi dobrej woli, do współdziałania, a więc: wyszukania odpowiednich lokali, zapewnienia furmanek, zachęcenia miejscowych przemysłowców do udziału w Wystawie i zaagitowania w okolicy. Powyższe terminy oraz miejsca za wspólnem porozumieniem mogą uleść zmianie.

W celu powołania do życia Komitetu miejscowego i omówienia szczegółów, związanych z przyjazdem Wystawy do Łomży, odbędzie się w niedzielę dnia 3-go września o godzinie 5 po południu w lokalu *zjednoczonych towarzystw w domu p. Kowalskiego, przy alicy Dwornej, zebranie, na które niniejszem proszone są o przybycie osoby interesujące się powyższą sprawą.* Pożądanym jest jaknajliczniejszy udział przemysłowców, oraz delegatów od miejscowych instytucji i towarzystw

Wystawa Ruchoma, jak widać z powyższego komunikatu, od dnia 1 kwietnia 1910 roku dotychczas była w 44 miastach; zwiedziło Wystawę ogółem 216685 osób. Biuro Zarządu Wystawy mieści się: Warszawa, Chmielna Nr. 13.

— **Pilnujcie terminu.** W dniu 22 sierpnia Łomżyńskie Biuro Podatkowe rozesłało za pośrednictwem magistratu do wszystkich właścicieli domów zawiadomienia o wyznaczeniu nowego podatku od nieruchomości. O ileby cyfra wyznaczonego podatku w każdym poszczególnym wypadku nasuwała jakie wątpliwości, to każdemu służy prawo zaoponowania przeciw temu, przez złożenie na piśmie w ciągu miesiąca reklamacji do tegoż Biura Podatkowego. Kto do 23 września r. b. żadnego protestu nie zgłosi, to dobrowolnie pozbawi siebie prawa wszelkiego dochodzenia na przyszłość, chociażby sprawa jego była najsluszniejszą.

— **Zmiany na probostwie.** Ks. Aleksander Miśkiewicz, miejscowy wikary, przeniesiony został do Sejny w charakterze nauczyciela łaciny seminarjum duchownego. Ks. M. pozostawia po sobie jaknajlepsze wspomnienie. W ciągu stosunkowo krótkiego (około 2 lat) pobytu w Łomży, ujawnił swą owocną działalność w kilku instytucjach społecznych. Największą jego zasługą jest zorganizowanie reursy robotniczo-rzemieślniczej, którą do ostatniej chwili z wielkim zamięłowaniem i energią prowadził. Pozatym, stał jako prezes, na czele II Stowarzyszenia Spożywczego, utrzymującego sklep towarów lokciowych, należał do zarządu Patronatu Więziennego, Towarzystwa Dobroczynności i innych. Z prawdziwym żalem żegnamy czcigodnego dusz pasterza, życząc Mu aby i nadal nie ustawał w pracy dla dobra maluczych.

— **Na wolności.** Uczniowie szkoły handlowej, nazwiska których podaliśmy w № 27, oraz jednocześnie z nimi aresztowani rzemieślnicy, zostali najniespodziewaniej w dniu 24 b. m. wypuszczeni z więzienia. Czy są oni wolni od dalszych kar, czy zakaz powrotu do szkoły zostanie zniesiony—narażenie trudno coś stanowczego powiedzieć. Ani młodzi więźniowie, ani ich rodzice, oszłomieni tym niespodziewanym wynikiem, niechęcią mówić i myśleć o tym co będzie dalej. Jeżeli i będą karani, to prawdopodobnie tylko sześciu, od których wzięto zobowiązanie niewydalania się z miasta.

— **Opiekuni sanitarni.** Towarzystwo Hygieniczne jeszcze przed rokiem przedstawiło gubernatorowi do zatwierdzenia wybranych z pośród członków 22 opiekunów sanitarnych i 5 lekarzy, która to sprawa, wobec przewidywanych reform, została wstrzymana.

W ubiegłym tygodniu zastępca gubernatora, po bliższym rozpatrzeniu sprawy, uznał za możliwe zatwierdzić przedstawionych kandydatów i wydał dla nich instrukcję. Miasto podzielone zostało na 11 rewirów; każdy rewir posiadać będzie 2 opiekunów sanitarnych, działających przy współdzieleniu lekarza pod kontrolą Miejskiej Komisji Sanitarnej. Nazwiska opiekunów i lekarzy, z wyszczególnieniem rewirów, oraz nową instrukcję podamy w numerze następnym. Tymczasem z prawdziwym uznaniem witamy te pierwsze kroki na drodze ku uzdrowieniu miasta.

— **Z szkolnictwa.** Dowiadujemy się, że pomimo niepowodzeń, jakie spotkały naszą Szkołę Handlową w roku zeszłym, napływ kandydatów w roku bieżącym jest stosunkowo większy. Świadczy to, że w Łomży, obok gimnazjum rządowego, może istnieć średni zakład naukowy prywatny i że „szkoła polska“ przeżyła widocznie chwilę przełomową i wchodzi, na drogę stałego, bardziej normalnego rozwoju.

Z porządków miejskich. Do oczyszczenia miasta przyczyniły się wiele obfite deszcze. To nie przeszkadza, że i „gospodarze miasta“ krzątają się w ostatnich czasach jakoś energiczniej. Widzimy nowe mostki, wylewanie asfaltu rynsztoków, skrapianie wodą alei spacerowych, przerabianie miejsc ustępowych i śmietników, porządek w łaźniach kąpielowych, napisy, zabraniające zanieczyszczenia ulic i podwórzy pod karą sądową, i. t. p.

Z powodu zamiany zrójnowanego kotła parowego na nowy, wodociąg miejski będzie nieczynny przynajmniej w ciągu miesiąca. Woziwodzy biorą wodę bezpośrednio z rzeki. Dobrze byłoby, aby w miejscu do tego wyznaczonym wzbronione było wszelkie zanieczyszczenie rzeki, a głównie chwilowo przynajmniej skasowane odbywające się w pobliżu pranie bielizny.

Zarząd miejski myśli o skwerze na Nowym Rynku. Dla sporządzenia planu ma być wezwany specjalista — ogrodnik z Warszawy. Podobno obecnie aleje po obu stronach mają zostać. Śmiemy jednak wątpić czy to będzie praktyczne, gdyż w takim razie właściwy skwer środkowy ogromnie by zmalał. Sądymy że nie jest to robota czasowa — na dziś — i że należałoby od razu porządnie ją wykonać, przeprowadzając ulice dla przejazdu obok domów, chociażby nawet kosztem szeregu drzew od strony wewnętrznej rynku, o ileby takowe nie dało się przenieść o kilka kroków dalej, co, przy dzisiejszych udoskonaleniach, nie powinno być ani zbyt trudnym ani zbyt kosztownym.

Wycieczka wioślarska. W dniu 16 b. m. -bawiła w Łomży załoga warszawska, złożona z 4 osób: p.p.

Majewskiego, Lewandowskiego, Denke i Kubickiego. Dzielni wioślarze odbywają niszyniście uciążliwą i odległą wycieczkę „Warszawa — Drusgieniki“ Wycieczka zajmie około miesiąca czasu.

Papiery publiczne. Giełda Warszawska w dniu 24 b. m. notowała: Rentę Państwową 4% — 93,70; Listy Zastawne Ziemskie 4½% — 91 05; Listy Zastawne miasta Łomży 5% — 90,75.

Geny zboża. Pszenica za korzec 6.60, żyto — 4.40, jęczmień — 4.60, owies — 3.30, kartofle — 1.80. Wobec nieurodzajów na Syberji i w niektórych guberniach państwa, należy przypuszczać, że ceny te wkrótce pójdą w górę.

Rozkład pociągów w Czerwonym-Borze. Odchodzą w stronę Ostrołki: mieszany o g. 4 m. 7 rano; towarowy z III i IV kl. o g. 2 m. 10 po poł., towarowo-osobowy — o g. 7 m. 43 wieczor. Odchodzą w stronę Łap: towarowo-osobowy o g. 8 m. 3 rano i towarowy z IV kl. o g. 2 m. 22 po poł. Nadto przychodzi z Warszawy mieszany o godz. 10 m. 38. Z wyszczególnionych pociągów służą do bezpośredniej komunikacji z Warszawą dwa pierwsze. Aby trafić na pociąg należy wyjechać z Łomży o dwie godziny wcześniej.

Od pioruna w Łomży, przedmieściu Łomży, spaliły się w dniu 22 b. m. zabudowania gospodarskie i składy wojskowe.

Pod kołami pociągu. W ubiegłym miesiącu mieliśmy dwa wypadki przejechania.

Pod Goworowem jeden z gospodarzy, chcąc dopilnować krów i trzody pasących się z dwóch stron planu kolejowego usiadł na szynach i zasnął; jadący pociąg odciął nieszczęśliwemu głowę. Drugi wypadek zdarzył się na przejeździe zaś Ostrowskim, gdzie dróżnik kolejowy nie zamknął na noc szlabanu. Gospodarz ze wsi Łaski w tym czasie wioził drzewo i widocznie się zdrzemnął. Manewrujący pociąg z całym impetem uderzył w wóz, który został strzaskany, konie zabite, a gospodarza wyrzuciło o kilka kroków od miejsca katastrofy i tu znaleziono go z roztrzaskaną czaszką.

Podstępne zabójstwo. 10-go sierpnia znaleziono na torowiskach pod wsią Jelonki na granicy Ostrołęckiego i Ostrowskiego powiatów zwłoki włościanina ze wsi Malinowo.

Po zbadaniu ciała przez władze śledcze okazało się, że został on zabity z fuzji, gdyż znaleziono pod skórą i w płóciach kilkadziesiąt ziarn śrutu.

Są niemylnie poszlaki, że został on zwabiony przez swego sąsiada na nocne polowanie na kaczki i tu podstępnie zabity. Przyczyną zabójstwa była chęć zawładnięcia jego fortuną dziśsięcio morgową i żoną, w której zabójca od dłuższego już czasu kochał się.

Sprawców zabójstwa — żonę i kochanka aresztowano i umieszczono w Ostrołęckim areszcie

Pożar lasu. W majątku Czerwin p. Andlauer, spaliło się 6 morgów czteroletniego zagaju. Ratunek był utrudniony wskutek niezmiernej suszy.

— **Kółko Rolnicze w Turośli** za staraniem miejscowego wikarego ks. Jana Peczkajlisa i sekretarza Sądu gminnego p. Rocha Stelmaszczyka po dłuższych zabiegach zostało zalegalizowane i zorganizowane pod nazwą „Kurpianka“ w lipcu b. r. Zebranie organizacyjne odbyło się d. 30 lipca. Na członków zapisało się 30 osób przeważnie gospodarzy i gospodyń z Turośli, Bączkowi, Cieloszki, Kru-szy, Nowej Rudy, Ciecior i innych wsi okolicznych. Do Zarządu powołani zostali: Piotr Baranowski, gospodarz

z Ciecior, prezes; ks. Jan Peczkajtis, zastępca prezesa; Zygmunt Lipiński, organista z Turośli, sekretarz; Piotr Stachelek, gospodarz z Nowej Rudy, kasjer. Jest to pierwsza w Puszczy powiatu Kolneńskiego placówka organizacji Kółek Rolniczych. Należy życzyć dzielnym pionierom w Turośli owocnej pracy, która w postronnych wzbudziła szlachetną zazdrość i chęć naśladowania dobrego przykładu.

— **Trąba powietrzna** przeszła w d. 18 lipca o godzinie 3 po południu krótkim szlakiem od zachodu na wschód przez las rządowy w Morgownikach. Przeleciawszy z rósłą siłą od bieli przez las niepełna pół wiorsty, rozplynęła się na przestrzeni niezalesionej, przy dworku rewizora lasów rządowych, p. Żbikowskiego, zaznaczywszy swą drogę wawalami drzew, powyrywanymi z korzeniami. W samym wejściu wylotu trąby można powalonych sosen, od młodych do najstarszych, naliczyć dziesiątki. Ze spichlerza pp. Żbikowskich rozszalały żywioł, jakkolwiek już przycichający, zdolał zerwać daeb; połamane płoty i trzy drzewa z pośród okalających podwórze, złamane na pniu, znaczą kres działania niszczyielskiej siły.

Zdziczenie moralne coraz bardziej przenikać zaczyna z wielkich miast do miasteczek prowincjonalnych, przybierając zastraszające rozmiary. Oto co nam donoszą z cichej zazwyczaj Ostrołęki. «W dniu 13 b. m. na powracającą z miasta z zakupami o godz. 11 w. 17-letnią służącą Dz. przy ogrodzie spacerowym miejskim napadło 5 mężczyzn w wieku od lat 15 do 20, którzy wciągnąwszy przemocą dziewczynę do ogrodu, zatkali jej usta chustką i dopuścili się zbrodni przeciw moralności, zabrawszy poprzednio swej ofiarze 4 rb. pieniędzmi i wszystkie sprawunki. Zapewne długo byłiby się znęcali nad bezbronną, gdyby nie przypadkowo przechodzący tędy człowiek, który odpędził napastników i odprowadził nieszczęśliwą do domu, gdzie z wycieńczenia zemdląła i obecnie choruje.

Napastników, którymi są: Radkowski szewc, Krukowski—syn stróża szosowego, Markowski i dwóch braci Lelujków synów mniejszych gospodarzy aresztowano i osadzono w areszcie policyjnym. „*Naród*“.

Ogólna.

Szkoła nauk politycznych. W Krakowie, przy poparciu S. jmu Krajowego i przy udziale profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej i wybitnych praktyków, powstaje w jesieni roku bieżącego Polska Szkoła Nauk Politycznych.

Naczelne kierownictwo Szkoły należy do Głównego Zarządu Towarzystwa Polskiej Szkoły Nauk Politycznych. Dyrekcja Studiów powierzona profesorowi D. w Michałowi Rostworowskiemu. Sekretarzem Szkoły jest asystent D. r. Bohdan Wmiarski.

Zadanie szkoły polega nie tylko na dostarczaniu swym uczniom wiadomości, składających się na wyższe wykształcenie obywatelskie, zapomocą wykładów o poziomie uniwersyteckim z dziedziny geografii, historii, prawa politycznego i administracyjnego, polityki ekonomicznej, statystyki i skarbowości, z szczególnym uwzględnieniem współczesnych w trzech zaborach stosunków polskich,—ale zadaniem jej jest też zachęcanie słuchaczy do dalszych samodzielnych teoretycznych i praktycznych badań i ułatwienie im tychże pod kierunkiem profesorów i asystentów.

Wykłady objęte dwuletnim programem odbywać

się będą w godzinach popołudniowych od 5-ej do 7-ej, ażeby umożliwić uczniom czy to uczęszczanie w godzinach rannych do innego zakładu naukowego, czy też pracę samodzielną w bibliotekach publicznych, lub zbiorową w pracowniach Szkoły. Wykłady trwają od 3 listopada do 24 czerwca. Zapis rozpoczyna się dnia 15 października i trwa do końca tegoż miesiąca — w Dyrekcji Szkoły (Kraków Studencka 8) od godziny 2 do 3-ej. Dyrektor przyjmuje do Szkoły słuchaczy i słuchaczki, którzy mają: 1., przedstawić świadectwo o ukończeniu szkoły średniej lub w braku tegoż wykazać niezbędną dojrzałość umysłową do słuchania z korzyścią wykładów i brania udziału w pracach seminaryjnych; 2., złożyć opłatę roczną w kwocie 200 koron (80 rb.); 3., dołączyć swą fotografię na kartonie w formacie wizytowym w dwóch egzemplarzach. Zapisani słuchacze i słuchaczki otrzymają karty legitymacyjne, zapewniające im dostęp na wykłady i na ćwiczenia seminaryjne. Dyplomy wydawane będą po wysłuchaniu całkowitych dwóch kursów i złożeniu przepisanych egzaminów.

W końcu nadmienić musimy, że w Krakowie, oprócz powyższej, powstała „Szkoła nauk społecznych i politycznych“ pod egidą profesora Feldmana o zabarwieniu radykalnem. Bliższych szczegółów o niej nie posiadamy —widocznie Szkoła ta nie troszczy się o wychowawców z Królestwa, gdyż programu swego nam nie nadesłała.

W sprawie wychodźstwa do Parany wielce zasłużony kś. J. Anusz zamieszcza w „Prawdzie“ kilka krytycznych uwag o rozmaitych «opiekunach» ludu naszego. Między innymi pisze: „Polska jest krajem, gdzie na kilometr kwadratowy więcej przypada rolników, jak w Danii, która ich ma 31, Niemcy 33, Galicja 70, a Królestwo Polskie nad Nidą i Szreniawą przeszło 100. Poco więc trzymać w kraju tylu głodomorów, którzy tylko opóźniają jego rozwój społeczny i kulturalny, a którzy w jakiejś przełomowej chwili mogą się stać straszną zawadą? Niech więc idą oni wszyscy do jakiejś jednej krainy (podług kś. Anusza do Parany), gdzieby, zdobywając chleb, zdobyli siłę ducha i stali się dla starej Ojczyzny tem, czem np. Australja lub Kanada dla Anglii, a to jest możebne, trzeba tylko umieć chcieć.

— **Z Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami.** Przejazd wychodźców do Parany przez Tryest został wstrzymany, wobec tego, że wtem mieście pojawiła się cholera, oraz że bezpłatne karty okrętowe z Tryestu do Rio de Janeiro, przynajmniej na razie, wydawane nie będą. Wychodźcy powinni więc nadal jechać nie przez Kraków, lecz przez Warszawę i Niemcy, zgłaszając się do Tow. Opieki nad Wychodźcami, Erywańska 4. Wiązanie paszportów u konsula austriackiego jest niepotrzebne.

Ponownie przestrzegamy przed wychodźstwem do Parany w obecnej chwili, gdyż gruntów pomierzonych dziś niema; wychodźcy czekają w barakach, tracąc czas, pieniądze i dzieci, na które szerzy się pomór, o czem świadczą listy i artykuły gazet polskich, wychodzących w Paranie.

— **Nowe pismo.** W dniu 1 października r. b., zacznie wychodzić w Warszawie pod redakcją pana Józefa Bleszyńskiego, dyrektora wystawy rchomej przemysłu krajowego, miesięcznik p. t. „Przemysł Krajowy“. Celem pisma—obrona wytwórczości polskiej — przez popularyzowanie doniosłości rozwoju przemysłu dla kraju, przez uświadomienie warstw najniższych o tem, co kraj posiada, co ku dobrobytowi dźwignąć go może, co powinno być i co musi być chlubą, krwawicą jego pracy i spu-

szczną po tych, którzy, darów i bogactw tej ziemi nie przeczuwając, składali jej żywoty swe w ofierze. Cena prenumeraty 1 rb. rocznie.

— **Lczebność masonerji.** Istniejące w Neuchtel „Biuro międzynarodowe stosunków masonskich“ wydało w tym roku rocznik międzynarodowej masonerji, z którego dowiadujemy się o następujących danych statystycznych: Na całym świecie jest 26,855 łóż masonskich, liczących 1,744,878 członków. Pism masonskich wychodzi 143; z tych przypada na Niemcy 21, Łóż tak zwanych wielkich istnieje 107: 3 w Anglii, 13 w Niemczech, 10 w krajach romańskich, 59 w Ameryce północnej, 6 w Ameryce środkowej, 9 w Ameryce południowej, 7 w Australji. Najwięcej łóż ma Ameryka, najmniej znajduje się w księstwie Luksemburg.

XI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich odbył się w drugiej połowie lipca w Krakowie zamiast Warszawy, jak projektowano. Uroczystości, z nim związane, zajęły tydzień czasu, choć właściwie obrady trwały tylko cztery dni. W liczbie tysiąca z górą zjechali się uczestnicy z wszystkich dzielnic Polski; przysłali przedstawicieli cześć, rusini, chorwaci i rosjanie. Zjazd był imponujący. Blisko pięciuset uczestników wystąpiło w sekcjach z referatami. Sekcyj było szesnaście; objęły one całość wiedzy lekarskiej i przyrodniczej.

Łącznie ze zjazdem, i jako wstęp do niego obchodzono uroczystości pięćdziesięciolecie istnienia Przeglądu lekarskiego w Krakowie, jednego z najstarszych organów naukowych na ziemiach naszych.

W gmachu Krakowskiej akademii handlowej urządzono wystawę zdrojownictwa polskiego, głównie z Galicyi. Krynica, Rabka, Iwonicz, Truskawiec, Rymanów i inne wystawiły swoje wody, plany, spostrzeżenia meteorologiczne, próbki środków leczniczych dyplomy i medale. Parę sal zajęło same Zakopane — sanatorium dr. Dluskiego i świeżo odbudowany zakład wodolecznicy dr. Chramca. Z wystawą balneologiczną złączyła się niewielka farmaceutyczna, na którą złożyło się 35 wystawców z Królestwa i Galicyi. W jednym z gmachów uniwersyteckich można było oglądać skromnych rozmiarów wystawę minerałów ziem polskich. Starano się, choć w małym zakresie, zebrać wszystko, co miało łączność z treścią zjazdu. Znaczenie u nas mają one dziś jeszcze wskutek naszych warunków wyjątkowych, choć gdzieindziej przestano już wierzyć w użyteczność tego rodzaju zgromadzeń; nam jednak dają one możliwość odświeżenia uczuć wzajemnej łączności wszystkich polaków, skądinąd rozdzielonych, zbliżenia się, porozumienia, a choćby tylko wymiany myśli.

Niezdrowe mieszkania. Władze policyjno-sanitarne w Warszawie wydały rozporządzenie o zamykaniu mieszkań na poddaszach, o ile nie znajdują się na zatwierdzonych przez wydział techniczny planach. Mieszkania w podziemiach, podług rzezczonego rozporządzenia, powinny być sklepione; wysokość ich ma mieć 9 stóp, z odpowiedniami do tej wysokości oknami.

Przydałoby się i u nas podobne rozporządzenie, aby ludzie nie mieli często gorszego schronienia niż zwierzęta.

Seminarjum dla nauczycielek ludowych. Od roku 1907 istnieje w Warszawie seminarjum dla nauczycielek ludowych, pod kierunkiem zasłużonej nauczycielki i przełożonej pensji p. A. Walickiej. Nauka trwa dwa lata, a rok 3-ci poświęcony jest przygotowaniu do egzaminu na patent rządowy i praktykę w szkole wzorowej.

Oplata za naukę wynosi 80 rb. rocznie.

Ażeby przyjść z pomocą niezamożnym uczennicom tego seminarjum, zawiązało się przy nim T-wo opieki Rodzicielskiej, udzielające zapomogi na wpisy. Dla dogodności uczennic przyjezdnych, które musiały się utrzymywać na mieście, utworzyło wyżej wspomniane T-wo internat przy seminarjum, w którym za rubli 15 miesięcznie dostają uczennice całkowite utrzymanie. Ze względu na drożyznę wielkomięską jest to cena bardzo niska.

Uczennice, chcąc wstąpić do seminarjum, muszą być odpowiednio przygotowane, a mianowicie przejść kurs nauk, odpowiadający 4 em klasom szkoły średniej.

Egzaminy dla nowowstępujących uczennic odbędą się 2-go i 3-go września.

Do obecnej chwili ukończyło seminarjum uczennic 40; z nich 30 zdało na patent rządowy, 10 pracuje w szkołach na wsi, 12 — w mieście. Ktoby się chciał jeszcze jakich szczegółów o tej szkole dowiedzieć, może się zgłosić ustnie lub piśmiennie do kancelarji kursów Seminarjum (Warszawa — ul. Nowo-wielka № 1 c. m. 6).

Za polską pieczęć. Prezes zarządu stowarzyszenia spożywczego w Irenie, pow. puławskiego p. Józef Dus za używanie pieczęci z napisem polskim, bez tekstu rosyjskiego, skazany został w drodze administracyjnej na 50 rubli kary lub 2 tygodnie aresztu.

Nowe kursy dla dziewcząt wiejskich. 1 listopada w Miechowskiem, we wsi Niegardowie pod Słomnikami, otwarte będą kursy gospodarce dla dziewcząt wiejskich. Przyjmowane będą dziewczęta do lat 16, umiejące czytać i pisać. Oplata za uaukę i utrzymanie całoroczne rb. 60. Zgłoszenia trzeba jak najspieszniej wysłać pod adresem st p. Słomniki, w gub. Kieleckiej, Ks. Proboszcz Miętkowski w Niegardowie.

Walka z pornografją. Zjazd Kinematograficzny w Moskwie postanowił zorganizować komisję do walki z obrazami pornograficznymi.

— **Niewolno nosić gorsetów.** Ministerjum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólniki, zabraniający uczniom noszenia gorsetów. Dla przykładu polecono, aby nauczycielki i damy klasowe również podczas lekcji nie nosiły gorsetów.

— **Kursa dla ochraniarek i instruktorek rzemiosł** urządziła Stowarzyszenie Ziemianek w Woli Grzybowskiej pod Warszawą w połowie października r. b. Warunki przyjęcia: wiek od lat 16 skończonych, umiejętność biegłego czytania i pisania oraz znajomość rachunków. Kurs dwuletni, opłata rb. 120 rocznie wraz z utrzymaniem. Blższe szczegóły w biurze Ziemianek: Warszawa, ul. Kopernika 14.

— **Uniwersytet ludowy imienia Szaniawskiego w Moskwie.** Z jesienią roku bieżącego uniwersytet rozpoczyna rok 4 swej działalności.

Kurs nauk zawiera dwa wydziały: akademicki i naukowo-popularny. Na pierwszym z nich wykłady dzielą się na 2 grupy: przyrodniczo-historyczną i społeczno-filozoficzną, z dwoma cyklami: społeczno-prawniczym i historyczno-filozoficznym. Normalny plan nauczania obliczony jest na lat 4, z których rok ostatni poświęcony jest studjom specjalnym W r. b. w tym dziale wykładane będą: 1) kurs wiadomości o samorządzie lokalnym, 2) udział społeczeństwa w drobnem gospodarstwie i kooperatywy i 3) oddzielne kwestje jursprudencji.

Do uniwersytetu przyjmowane są osoby od lat 16 bez różnicy płci, narodowości i wyznania. Świadectwa o przygotowaniu naukowym nie są wymagane; wykłady

jednak na wydziale akademickim dostosowane są do poziomu słuchaczy o wykształceniu średnim. Uniwersytet żadnych praw nie daje, kto jednak zażąda, może po zdaniu egzaminu otrzymać świadectwo. Na kursy kooperacji i samorządu kandydaci będą przyjmowani niezależnie od kursów ogólnych. Wpis na kurs roczny wynosi rb. 40; za przedmioty poszczególne po 4 rb. rocznie za godzinę; za serję kursów samorządu i kooperacji po rb. 20 rocznie.

Podobny zakład naukowy przydałby się i u nas.

Prospekty szczegółowe można otrzymać na miejscu lub pocztą, załączający markę 7-kopiejkową.

Piorunochrony po wsiach. W r. b. notowano największą liczbę wypadków pożaru od piorunów niemal w całym Królestwie Polskim. Wobec tego jeden z obywateli ziemskich wystosował odezwę do kilku towarzyszy ubezpieczeniowych od pożarów aby te wezwały panów elektrotechników do opracowania projektu zaprowadzenia po wsiach piorunochronów, które mogłyby być umieszczone na wieżach kościelnych, wysokich słupach i t. p., w miejscach, które specjaliści obierają jako najodpowiedniejsze do zamierzonego celu. Koszta zaprowadzenia piorunochronów rozłożyć powinno się na gminę, stosunkowo do majątku nieruchomego każdego z gospodarzy, jak również z pomocą pieniężną na te cele powinny przyjść również towarzystwa ubezpieczeniowe, jako najczęściej zainteresowane w tej sprawie.

Naczelnik więzienia w spółce z bandytami. Naczelnik więzienia Piotrowsko-Aleksandrowskiego — jak donoszą dzienniki rosyjskie — zamierzał ograbić miejscową kasę powiatową przy pomocy więźniów. Dwaj więźniowie dostali od niego ubranie i wypuszczeni zostali w nocy z więzienia. Zakradli się oni do kasy, lecz tam dostrzeżono ich i ujęto. W czasie badania więźniowie wskazali, że byli w spółce z naczelnikiem więzienia. Wobec tego naczelnik został aresztowany i osadzony w więzieniu, gdzie popełnił samobójstwo.

Niepokoje w Persji. Wypędzony przed rokiem szach Mahomed Ali, niespodzianie przybył w granice Persji Ludność nadgraniczna przyjęła go z radością. Stronnicy Mahomeda Alego, wywołują w całym państwie rozruchy, aby obecny rząd zająć uspokojeniem ludności i przez to ułatwić byłemu Szachowi powrót do stolicy Teheranu.

W Teheranie ogłoszono stan wojenny. Kto ujawni, że jest stronnikiem Mahomeda Alego, karany będzie śmiercią. Parlament przeznaczył 200 tysięcy rubli nagrody za głowę b. szacha.

Którakolwiek strona w tej walce zwycięży, Persja wyjdzie z niej osłabiona. Powrót Mahomeda Alego nieweczy wszystkie niewielkie, ale bądź co bądź widoczne owoce dwuletnich wysiłków, aby wybrnąć z piętrzących się trudności wewnętrznie i zewnętrznie politycznych i zapewnić Persji możliwość prawidłowego i samodzielnego rozwoju.

Komisje sanitarne. W gub. warszawskiej, we wszystkich powiatach, na każdą gminę, niektóre wsie i letniska, są mianowani przez gubernatora t. zw. kuratorzy sanitarni. W porozumieniu z naczelnikami powiatów tworzą oni komisje sanitarne, które obowiązują instrukcją zatwierdzoną przez władzę właściwą.

Podług tej instrukcji, każdy kurator łącznie z członkami komisji sanitarnej, powinien mieć na uwadze, aby:

- 1) w każdej miejscowości studnie nie były zanieczysz-

czane ściekami i żeby woda w studniach nie była zakażona mikroorganizmami chorobotwórczymi; 2) żeby kały ludzkie były posypywane torfem i 3) aby kupy kompostowe były dołowane i przykrywane, znajdujące się zaś na powierzchni ziemi powinny być przekładane ziemią, aby nie wydzielały wstrętnych wyziewów.

Jak widać z powyższego, przed komisjami sanitarnymi otwarte jest pole do pracy w zakresie higieny publicznej. Czy też podobne instytucje powstaną kiedy u nas?

Gubernator „rewolucjonista“. W Paryżu zmarł były gubernator kutański, W. A. Starosielski. Mianowany gubernatorem w czerwcu roku 1905, Starosielski podjął się łagodzenia żywiołowo wybuchającego niezadowolenia środkami kulturalnymi: w zwykłym czarnym surducie, bez ochrony, w październiku i listopadzie tego historycznego roku jeździł on po różnych miejscach swej gubernji, ogarniętych płomieniem rewolucji, i rzeczywiście wielokrotnie udało mu się zapobiedz starcom i rozlewom krwi.

Kiedy jednak rozpoczęła się reakcja, mianowany generał-gubernatorem Alichanow aresztował Starosielskiego i pod konwojem odstawił do Tyflisu; namiestnik zwrócił wprawdzie Starosielskiemu wolność, ale nakazał mu wyjechać.

W r. 1905 zamieszkał Starosielski w Jekaterynodarze, tu jednak policja powzięła podejrzenie, iż należy do organizacji rewolucyjnej, wobec czego musiał wyjechać zagranicę.

Zamieszkał w Paryżu, gdzie cierpiał prawie nędzę, utrzymując się z dawania lekcji i pomocy córki, nauczycielki ludowej.

Jak się buduje kolej amurska. Wszystkie pisma daleko-wschodnie bez różnicy kierunków donoszą o okropnościach, zachodzących przy budowie kolei amurskiej. W 3 cyrkule na przestrzeni 87 wiorst pracuje 6 tysięcy aresztantów i 10 tysięcy najemników wolnych. Budową kolei kierują dostawcy, którzy wobec braku kontroli znizają płacę zarobkową do niemożliwie niskiej ilości i przez to skazują robotników na lichą, nieraz głodną egzystencję. Protesty robotników zażegnane bywają doraźnymi środkami, w guście obicia i nieraz zabójstwa, które nawet nie bywają wciągane do protokołów policyjnych. Wycieńczeni tem bezprawiem robotnicy telegraficznie prosili Stojypina o pomoc, skutki tego kroku nie są znane. Szczególnie ciężkie są warunki aresztantów. Świadczenie naczelnicy utrzymują, że okropieństwa Sachalinu błędą wobec barbarzyństwa kolei amurskiej. Wypoczynku niema, żywność zgniła, a nieraz jej zupełnie brak. Robotnicy często omdlewają. Na domiar złego grasuje tu cymga i inne epidemie. Chorych, zamiast do szpitala, administracja pakuje do karcerów. Za najmniejsze dyscyplinarne wykroczenie aresztantów, dozorczy zabijają ich na miejscu z rewolwerów lub różgami. Wobec tego stanu rzeczy zwiększa się dezercja więźniów. Za zabicie jednego zbiega dozorczy otrzymują po 15 rubli, to stworzyło nowy rodzaj przemysłu. Liczba zabitych w ten sposób za pieniądze dosięga zastraszających rozmiarów. Dozorcy-kaci są to przeważnie emigranci z Sachalinu. Nietylko aresztanci, lecz też najemnicy «wolni» uciekają do tajgi i włączają się tam w nadziei odszukania korzystniejszej pracy.

— **Przywileje więźniów politycznych.** „Russkija Wiedomosti“ ogłaszają dane nieurzędowe, dotyczące sprawy stosowania kary cielesnej w więzieniach rosyjskich.

Z danych powyższych okazuje się, iż najgorszem jest położenie więźniów politycznych, jako ludzi najdelikatniejszych, najbardziej umysłowo rozwiniętych, obdarzonych najwyższem, w porównaniu z innymi kategorjami więźniów, poczuciem godności ludzkiej. Operacjom

różgowym poddawani są wszyscy wogóle więźniowie: kryminalni i «polityczni», lecz ci ostatni poddawani są im chętniej. Przepęstwo, które grozi kryminalistom zaledwie nagana lub w gorszym wypadku aresztem odosobnionym, dla politycznego zakończyć się może — różgami.

Do dania żywszego pojęcia o cierpieniach fizycznych, wywołanych chłostą cielesną, dość streścić w krótkości opowiadanie pewnego więźnia politycznego, który otrzymał 100 różg.

«Jakby to się działo w tej chwili — staję mi ten moment w pamięci. Rozbity, zdławiony, obłany krwią... Zaprowadzili mnie zaraz po dokonaniu egzekucji do karceru i, jak szczeniaka, rzucili na podłogę... Po kilku godzinach konwulsje poczęły wstrząsać mem ciałem, piekielnie bolała głowa... Zaczęły się wymioty... Na drugi dzień zmuszony byłem zażądać pomocy lekarskiej, gdyż podczas nocy bielizna przyszła do ran tak, iż po dłuższej dopiero chwili udało się ją odparować i oczyścić rany od brudnych odłamków różgi...»

Tak się przedstawiają «przywileje» więźniów politycznych według opinii «Ruskich Wiedomost».

Wogóle należy zauważyć że na stanowiska naczelników więzień, wyposażonych w olbrzymią władzę w stosunku do osób więzionych, idą przeważnie ludzie bezpudłowi, wobec czego nieludzkie obchodzenie się z więźniami można spotkać w każdym prawie więzieniu.

Sądownicy pod sądem. W prasie rosyjskiej można spotkać coraz częściej wzmianki o oddawaniu sądowników pod sąd za różne nadużycia służbowe. Wśród pociąganych przez Senat do odpowiedzialności znajdują się przedstawiciele prokuratury, sędziowie śledczy, sędziowie pokoju i członkowie sądów okręgowych.

Zastanawiając się nad przyczynami tego niepokoju, że go zjawiska, «Riecz» (№ 209) dochodzi do wniosku, że przyczyny szukać należy w uległości sądów władzom administracyjnym, częstokroć z pogwałceniem prawa. Nie ulega wątpliwości — mówi «Riecz» — że lwia część zasługi w danym razie przypada w ndziale p. Szczegłowitowi. Można śmiało powiedzieć, że w porównaniu z jego zabiegami w tym kierunku wszystkie poprzednie zabiegi są nijakim. Pod tym względem przypadła mu w udziale rola historyczna taka sama, jak p. Kasso w dziedzinie demoralizacji wyższego wykształcenia w Rosji.

Zwiększanie się wypadków nadużyć w sądownictwie «Riecz» przypisuje tej okoliczności, że pod wpływem wydawanych w ostatnich czasach okólników coraz bardziej zaciera się wszelkia różnica między sądem a administracją.

Ofiary.

Na wydawnictwo dzieł geograficznych Nałkowskiego:

Władysław—Juljan Sienicki rb. 5.

Na pogorzalców w Łomży.

Ignacy Modzelewski k. 50.

Teodor Szretter zadatek wzięty od dorozkacza, №16 który się nie stawiał na czas kop. 50.

Do odebrania

w kancelarji p. Policmajstra miasta Łomży

== DWA CHOMONTA ==

z dodatkami, znalezione w dniu 29 Lipca r. b. na drodze przez żołnierzy 13 Biełozierskiego pułku.

Wyrok.

W dniu 18 b. m. I Departament Warszawskiej Izby Sądowej rozpatrywał w drodze apelacji sprawę z powodu artykuła „Hyeny“, umieszczonego w № 34 „Wspólnej Pracy“, z roku 1910, która to sprawa została wywołana skargą sędziego p. Rzekzkowskiego. Wyrok Sądu Okręgowego, o którym wspominaliśmy w numerze poprzednim, Izba Sądowa zatwierdziła.

Jest to pierwszy mój chrzest na drodze publicystycznej. Przygotowując się do odsiedzenia kary i przepraszając z góry czytelników za mogące wyniknąć z tego powodu, o ile się nie znajdzie zastępca, niedokładności w odbiorze pisma (co zresztą dla wielu prenumeratorów będzie słaszną kompensatą za niedokładne wpłacanie prenumeraty), nie mogę powstrzymać się od kilku, może nieco ironicznych uwag.

W życiu moim, z całą nieublaganą konsekwencją, przewija się jakaś fatalna nić.

Jestem, np, zdeklarowanym przeciwnikiem wszelkiego rodzaju polityki — spotyka mnie kara za „przepęstwo polityczne“.

(Znając „Prawo Miłości“, jako jedyną moralną podstawę współżycia — zarzucają mi, szerczenie „nienawiści“.

Przyjmując do druku artykuł, skierowany przeciwko zgrabnym skutkom „fałszu“ — powiadają mi że rozpowszechniam świadomie „fałszywe“ wiadomości.

A chciałoby się wierzyć, że na świecie jest sprawiedliwość...

Fr. Hryniewicz.

OT SOBIE TAK...

SPOTKANIE

W drugim roku istnienia, znana z cnoty i imienia, co rozum ludzi wzbogacza, spotkała się „wspólna praca“ z „próżniactwem“.

„Ona“,—wychudła, wybladła, w deptaku na ławie obok „próżniactwa“ usiadła, snując marzenia złotą nić, jak szczęście wszystkim zwic.

„Ono“—rozparte niedbale—zapyta: kto zacz jest pani?

— Jam „wspólna praca“ — obłana potem. A pan?

— Jam „próżniactwo“. Bawię się złotem.

— Czy tylko tyle?

— O, nie, bywają inne chwile: Wytwarzać zyski—ma wspólna praca, zgarniać—zadaniem moim—bogacza. Użyć z pożytkiem dla dobra ludzi do mnie należy. Przez to się budzi zdolność do czynów — by matce „pracy“ przysporzyć synów. Poto z powrotem zebrane oddaję złoto, by głodne rzesze pracę tu miały. Zakładam różne warsztaty, popieram przemysł, szkoły, by lud nasz z innymi spoty wciąż się oświecał — obcym narodom przyświecał. Od blasku złota zapalam pochodnie i sztandar „pracy“ nosię — ja — godnie

M. V-li.

Odpowiedzi od Redakcji.

Łudomirowi. Korespondencję wydrukujemy w najbliższym numerze.

Prenumeratorem z Łomży. Przyjęcie kandydatów do Sobieszczyńskiej szkoły rolniczej odbywać się będzie 12, 30 i 31 sierpnia r. b. Kwalifikacje, jakie posiada brat pana, wystarczające. Po bliższe informacje proszę natychmiast zwrócić się do kancelarji szkoły—Stacja pocztowa Iwangród gubernii Lubelskiej.